



# PRZEBIEG BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

ROK III Nr 48 (87)

NIEDZIELA 5 GRUDNIA 1943 R.

CENA 20 MILS

## W NUMERZE:

Michał Ciołek:  
Planowość a demokracja  
Adolf Bocheński:  
Historia i polityka  
Czesław Głowczyński:  
Walki myślowe polskich  
L. Ciechanowicka:  
Wrześniowe zaduszki  
Andrzej Rusiño:  
Utopia u podstaw organi-  
zacji Europy powojennej.  
Melchior Wańkowicz:  
Ben Jehuda

A R P.

## CEL I MOŻLIWOŚCI

Minister spraw zagranicznych P. Tadeusz Romer udzielił „Dziennikowi Żołnierza” w Anglii wywiadu, zasługującego na uwagę ze względu na zawarty w nim nowy ton w ujmowaniu zagadnień politycznych i w przedstawianiu ich opinii polskiej. Odpowiadając redaktorowi pisma żołnierskiego, które dawało wyraz „rozumiałego zaniepokojenia co do stanu naszej sprawy” na gruncie międzynarodowym, zaniepokojeniu za znaczącemu się zresztą nie tylko w szeregach naszego wojska w Anglii, minister nie starał się ukoić tych obaw gładkimi i nie nie mówiącymi słowami pocieszenia i urzędowego optymizmu, ale sam stwierdził, że w chwili obecnej „obok obiecujących widoków na załamanie się niemieckiej potęgi kryją się dla nas skądinąd wielkie trudności i niebezpieczeństwa”. Minister dodawał, że przeżywamy jeden z „krytycznych momentów” wojny, przyznawał, że „społeczeństwo musi mieć pewność, że rząd, na którym ciąży odpowiedzialność za obronę interesów Polski, w pełni świadomie jednolitej postawy w Kraju i całej polskiej opinii w tych zasadniczych sprawach, spełni swój obowiązek i nie zaniebada niczego, co od nas zależy, by pomimo trudności uzyskać możliwie najkorzystniejsze dla nas rozwiązanie”. P. Romer stwierdza, że „rząd stoi na stanowisku, iż z chwilą, gdy na skutek działań wojennych którakolwiek część Rzeczypospolitej została uwolniona od niemieckiego okupanta, muszą być niezwłocznie w porozumieniu z rządami sprzymierzonymi zabezpieczone na tym obszarze prawa suwerenne Polski oraz życie i mienie mieszkańców”, wreszcie nie podzielał bekrzytycznego nastawienia, jakie sformułował w ówczesnym punkcie do wyników konferencji moskiewskiej, minister wskazywał również na „niekorzystną stronę” tych obrad, polegającą na tym, że z wyjątkiem Włoch i Austrii sprawy europejskie, a wśród nich i nasze nie znalazły konkretnego wyrazu w postaci projektu rozwiązania, dodając zresztą szczerze, że jednak „decyzje w tych sprawach zapasę muszą z udziałem zainteresowanych państw”.

Takie przedstawienie położenia międzynarodowego daleko odbiegło od metody uspiania własnej czujności narkotykami nieuzasadnionego optymizmu, pocieszenia się, że „jakoś to będzie”, a trudności „jakoś” się ułożą, a również traktowania własnych obywateli jak dzieci, którym nie można mówić całej prawdy, w obawie by ich nie zabija. Naród polski wykazał w tej wojnie tyle tężyzny, znosił tak dzielnie najstraszliwszą prawdę niewoli, że propaganda nasza może śmiało zwołać się od obowiązków ukrywania trudności i przemilczania powikłań oraz przeszkód, które piętrzą się przed nami w marszu do wolności. Przeciwnie, winna stawiać sobie za zadanie przygotowanie narodu na ciężkie jeszcze zmagania i poważne niebezpieczeństwa.

Posiadając jeszcze wielu zwolenników posługiwania się takim frazesem, by „podnosić na duchu” metodą przedstawiania wszystkich znanych objawów w sposób możliwie zmykły i bezbarwny, metodą unikania drażliwości i starannego ukrywania wszystkich zawiłości naszego położenia, nie prowadzi do celu. Ludzie, dla których przygotowywane są tego rodzaju omówienia, znacznie lepiej orientują się w położeniu niż to się na ogół przy-

puszcza i mają o nim sąd wyrobiony, silny i zdrowy. Ponadto między propagowaną w ten sposób konwencjonalną gładkością i beztróską, będącą zresztą nieraz wyrazem słabości, a walczącym narodem, walczącą armią, borykającą się z trudnościami i dostrzegającą namacalnie całą twardą, bezwzględnie i brutalną rzeczywistość, brak szczeroci wytworza jaskrawy kontrast, a nieraz wprost niezrozumienie. Powstaje bowiem przekonanie, że między wysiłkiem walki orężnej, a naszym wysiłkiem politycznym zachodzi zbyt wielka różnica.

Umiął tego uniknąć na gruncie W. Brytanii wspaniały człowiek, jakim jest Winston Churchill, któremu może niejedną zarzucić nadmierny nawet pesymizm, jeśli idzie o ocenę samego przebiegu wojny, lecz oczywiście nie jej wyniku, ale każdy musi przyznać, że jego smagające własny naród przestrogi i ostrzeżenia, owe powtarzające się w każdej niemal jego mowie ponure przewidywania, jego nowe i ostre zapowiedzi krwawych walk, które czekałby naród brytyjski w roku przyszłym, wytworzyły w dużej mierze ów imponujący hart ducha i woli, ową niezłomność charakteru, która naród angielski w tej wojnie wykazuje. Winston Churchill nadał jednolity styl postawie brytyjskiej. On to sprawił, że między wszystkimi organami i komórkami walki W. Brytanii a jej siłami zbrojnymi istnieje całkowita harmonia nie tylko dążeń, ale i tonu.

Żołnierze walczący w szeregach, choć nieznaną są mu zawiłości gry dyplomatycznej, rozumie dobrze, że polityka nasza ma przegromione trudności. Chce wszakże wiedzieć, że trudności te są w ten sam sposób wszędzie doceniane, że wszędzie panuje ta sama wola nie omijania ich taktyką milczenia, lecz ich przewyżniania wszelkimi dostępnymi sposobami. Dlatego język, jakiego użył minister spraw zagranicznych w swoim wywiadzie, bardziej mu trafiła do przekonania niż względami propagandy optymizmu dyktowane uchwały, z których wynikało, jakby nigdy jeszcze nasza sprawa nie stała tak dobrze jak w owym bardzo już chmurnym czasie. Wiemy bowiem, że jest inaczej.

Artykuł „Izwestii” na temat federacji środkowo-europejskiej, o którym wspominaliśmy tydzień temu w „przeglądzie wydarzeń” — wniósł by dla nas przestroga przed samooszukiwaniem się w ocenie bieżących zagadnień. Artykuł ten znalazł szerokie rozpowszechnienie w prasie brytyjskiej. Co więcej, wywołał polemiczne uwagi niektórych pism angielskich jak np. „Observer”. Sądziemy, iż odpowiednią na wywody „Izwestii” było również oświadczenie amerykańskiego podsekretarza stanu Adolfa Berle w sprawie zagadnienia powrotnego objęcia władzy w wyzwolonych krajach przez odnośne rządy. Wobec tego, że nikt nie może wymagać od nas, byśmy byli bardziej angielscy od samych Anglików i bardziej amerykańscy od Amerykanów — choć tego rodzaju zbrocenia nieraz ujawniają się z miledziwą lub większą dozą bezceremonialności — nie widzimy powodu przemilczać stanowiska „Izwestii”, które wyraziły oficjalny pogląd rządu sowieckiego przedstawiony na konferencji moskiewskiej pp. Cordell Hullowi oraz Edenowi. Na konferencji tej, według zapewnienia „New York Times”, komisarz Mołotow wywołał między innymi, że „rządy, które emigrowały

ze swych krajów oraz rządy utworzone po wojnie nie mają i nie będą miały dostatecznego autorytetu, by wiązać swe narody z przyszłymi projektami federacji”.

W gruncie więc argumentacja „Izwestii” — wymierzona pośrednio w suwerenność państw okupowanych i pragnąca odebrać rządowi ich głos w sprawach związanych z ich bytem — godziła w te pojęcia, które pod wpływem wojny wytworzyły się w krajach zachodnio-europejskich i w Ameryce, a więc w nie ulegające żadnej przerwie i żadnemu osłabieniu suwerenności podbitych państw europejskich, prawowitość ich władz na emigracji, możliwość podejmowania przez nie wszelkich decyzji w ramach prawa i zobowiązań międzynarodowych.

Z tego względu wywody „Izwestii” nie datyby naszym zdaniem zestawiać nie z poglądami, które znalazły wyraz w Karcie Atlantyckiej oraz w wypowiedziach wielu czołowych osobistości świata anglosaskiego, że wojna obecna prowadzona jest o wolność narodów europejskich oraz że idea federacyjna, jako podstawa ogólnej organizacji Europy i świata winny znaleźć poparcie ogólne. Należałoby w ogóle postawić pytanie, czy argumentacja „Izwestii” zamierzała podważyć te zasady porządku, jakie przyjęto już na zachodzie dla organizacji życia międzynarodowego i wewnętrzno-konstytucyjnego w poszczególnych państwach celem uniknięcia powojennej anarchii?

Pismo sowieckie przeciwstawiło się na wstępie stanowczo twierdzeniu jednego z dzienników brytyjskich, jakoby „konferencja moskiewska oznaczała, że Rosja nie występuje już przeciw grupowaniu się państw środkowo- i wschodniej Europy”. „Ani deklaracja na temat Austrii — pisały „Izwestie” — ani żadne inne postanowienia powzięte na konferencji moskiewskiej nie usprawiedliwiają takich wniosków”.

Zdaniem organu moskiewskiego, trzeba będzie liczyć się po wojnie z okesem „niepewności i płynności” w stosunkach europejskich. Małe narody będą potrzebowały „nieco czasu”, by uporządkować swe sprawy. Z tych powodów delegacja sowiecka na konferencji moskiewskiej „jasno wyłożyła swój punkt widzenia na temat przedwczesnego i może sztucznego wiązania małych narodów”. Decyzje o federacjach muszą być „swobodnie wyrażone” woli zainteresowanych narodów. „Izwestie” nie „wskazywały” nie „tylko emigracyjne rządy, małych państw” okupowanych przez Niemcy, gdyż rzekomo nie mają „kontakty z krajami”, ale „nawet prawdopodobnie nowe rządy utworzone w państwach okupowanych natychmiast po wojnie nie będą miały ani dostatecznej siły, ani autorytetu, by rozważyć sprawę federacji bez narazenia się woli swych narodów i wytworzenia drogi do powikłań”. Zdaniem „Izwestii”, dopiero gdy o wojnie słuski „nieco się ułoży”, a małe kraje staną się spokojniejsze i pewniejsze swej wolności, będzie można rozważyć połączenie, które wytworzy się w okresie powojennym”.

Zapewniwszy, że obecne stanowisko Sowietów nie wyłącza zbadania „w odpowiedniej chwili” całości zagadnienia „Izwestia” wysunęły po-



Polska wyświadczenia min. przed Naczelnym Wodzem

nadto dwa jeszcze „ważne motywy”. Po pierwsze obecni wasale Niemiec nie będą mogli być w ewentualnej federacji traktowani na równej stopie z państwami, które padły ofiarą napaści hitlerowskiej, a po drugie „rząd sowiecki odrzuca wszelkie próby wznowienia polityki pasa sanitarnego zwróconego przeciw ZSRR pod jakąkolwiek postacią”.

Wobec tego, że nikt nie zamierza wnieść przeciw Rosji pasów sanitarnych — Polska w szczególności zawsze sprzeciwiała się użyciu jej do takiej roli — argument ten odpada, a jeśli chodzi o odmienne traktowanie wasali Niemiec, należałoby przypomnieć oświadczenie premiera Churchilla, który zapewnił nie tak dawno jeszcze, że wasale ci, gdy okażą wolę zerwania z Rzeszą, będą lepiej od niej traktowani. Przykład zaś Włoch, które stały się państwem współwalczącym, uważany jest za precedens dla obchodzenia się z innymi związanymi dziś z Niemcami narodami, które okazały wolę przeciwstawienia się Berlinowi.

Pomijając te dwa nieistotne argumenty należałoby znowu zapytać, czy wywody „Izwestii” zamierzają do stordowania idea federacji środkowo-europejskiej, a w każdym razie obwarowania jej realizacji tylu zastrzeżeniami, by jej przeprowadzenie wobec sprzeciwu Sowietów okazało się niemożliwe? Czy chodzi w tym wypadku o próbę wzmiana się w sprawie wewnętrzne poszczególnych państw, sparalizowania ich woli, podważenia ich praw suwerennych, skazanie na powojenną kwarantannę polityczną, słowem, utrzymanie na znaczących obszarach Europy powojennej stanu tymczasowości, otwierającej różne widoki?..

Artykuł „Izwestii” narzuca oczywiście nieubлагalną wnioskowi w kierunku zmocnienia jedności narodowej i więzi konstytucyjnej, zagrożonej zamiarem podważenia autorytetu niektórych narodów walczących z Niem-

cami. Ponadto wywody te raz jeszcze uzmysławiają nam, przed jak poważnymi stajemy zagadnieniami, w obliczu jakże ciężkiej i przelomowej odpowiedzialności. Londyński „Observer” pisząc o tym wystąpieniu wskazywał na różnicę poglądów W. Brytanii i Z. S. R. na sprawy federacyjne. Pismo podkreślało, że stosunki W. Brytanii z państwami europejskimi są niemniej ważne od ich stosunków z Rosją. Amerykański zaś wiceminister spraw zagranicznych Adolf Berle przypominał zasadę nie mieszania się do spraw wewnętrznych innych narodów. „Jeśli polityka ta nie będzie stosowana w praktyce — mówił p. Berle — to nie będzie suwerennością wśród pokój milujących państw i nie będzie też trwałego pokoju”.

„Niekiedy uważają — mówił dalej p. Berle — że narody sprzymierzone powinny głośno oznajmić, iż nie będzie powrotu do systemu, który poprzednio istniał w Europie, że wszystkie obecne wysiłki winny zmierzać do niszczenia tych form życia politycznego, jakie istniały przed r. 1939. Choć kontynent europejski — ciągnął dalej wiceminister Berle — musi obecnie milczeć, pierwszym następstwem takiej polityki byłoby pozostawienie każdego europejskiego państwa bez głosu, a nawet bez zewnętrznych symboli ciągłości swego życia”.

Między poglądami p. Berle, a wywodami „Izwestii” powstaje zatem sprzeczność. Wiceminister Berle wyraża się za powrotem do legitymizmu i przestrzegając przed burzeniem obywateli Europy przed r. 1939, „Izwestie” propagują płynność i tymczasowość w Europie powojennej.

A jak my mamy reagować na te objawy? W pewnych kołach propagowany jest pogląd, że należy z pokorą i skromnością ujmować zagadnienia z polityki międzynarodowej, (Dokończenie url. na str. 5)

MICHAŁ CIOŁEK

# Planowość a demokracja

Dzieje ludzkości rozpatrywane z punktu widzenia stosunku jednostki do państwa dają obraz ruchu falowego. Na przemian przychodzą okresy wolności jednostek działających przeważnie według swego widzi mi się i okresy zesrodzkodowania w rękach centralnych organów państwa możliwości rozstrzygnięcia, mniej lub bardziej szczegółowo, o sposobie postępowania obywateli. Najwidoczniej to „możliwość rozstrzygnięcia o życiu kraju „zajmująca”. Jest oczywiste, że pewien stopień skupienia dyspozycji, stanowi niezbędny warunek planowania w skali państwowej, które przy dyspozycji rozproszonej jest nie do pomyslenia. Nie oznacza to wcale, aby planowanie należało doznać się do skupienia dyspozycji. Można sobie wyobrazić państwo wkraczające w życie obywateli bardzo głęboko, a jednak bez konsekwentnie przemysłowego planu i odwrotnie może ono oddziaływać planowo, chociaż w ograniczonym zakresie.

Rozpowrośczenie mimamiennie, jakoby planowanie w skali państwowej było wynalazkiem ostatniej doby, jest mylne. W praktyce planowano sporo i dość szczegółowo już w starożytnym Egipcie. W teorii pozostała planistyczna „karczopolita” — wzór państwa wszechstronnie planującego. Gdy jednak wielka rewolucja otworzyła okres wolności jednostki i dyspozycji rozproszonej, okres, który przetrwał aż do wojny 1914-18 r. — trudno się dziwić, że gospodarka planowa, zastosowana w czasie wojny i po wojnie na kilku ważnych obszarach wydała się wielu ludziom — nowością.

Domaganie się planowania jest dziś w prasie naszej i angielskiej prawie jedynym. O ile wszakże towarzyszy mu w W. Brytanii znaczny wysiłek myślowy, skierowany ku poznaniu trudności zmiany systemu gospodarczego i znalezienia drogi pokonywania czy łagodzenia tych trudności, u nas przeważa bieżący optymizm, wiara, że skoro będzie plan, to wszystko ułoży się logicznie, znikną kryzysy, bezrobocie, marnotrawstwo, a jeżeli pojawią się przeszkody — od tego przecież są fachowcy, żeby je usunąć...

Niestety, o ile dla wybudowania mostu czy uszczenia budowy wystarczy powołanie legioń fachowców, o tyle wszędzie tam, gdzie chodzi o zagadnienia całkowicie nowej teorii nie rozwiązane, a niekiedy nie dające się rozwiązać, powołanie fachowca nie wystarczy: nie wystarczy dla upewnienia nas, że ludzie nie przestaną umierać na raka, że sutela nie zaskodzą urodzajom, że potrafimy wycychać następnego pokolenie pełne zalet, których my chcemy, że znajdujemy idealną ordynację wyborczą, albo obiektywny system doskonałej selekcji urzędników państwowych. Owszem, możemy kłębki zagadki, możemy wybierać systemy, które wydają nam się najlepsze, ale nie możemy uważać tych zagadnień za rozwiązane.

Planowanie gospodarcze należy, niestety, właśnie do tych zagadnień nie rozwiązanych dotąd w całości pomimo znacznego nakładu włożonej w nie pracy.

Tu zachnie się niedocenzyć czytelnik: a coż mnie to obchodzi, że szanowni ekonomiści nie uporali się z zagadnieniem teoretycznym, skoro planowanie jest na wielką skalę stosowane praktycznie w kilku krajach i osiąga zamierzone cele? W najgorszym razie możemy nasładować sąsiadów!

Nie tak to proste. Architekt, który by zamiast własnego wysiłku chciał użytkować cudze plany, sporządzone dla innego terenu, przy innym materiale budowlanym, dla gmatchu o innym przeznaczeniu — znalazłby się rychło w kryminale, a jego dzieło... w gruzach. A tu właśnie zachodzi to różnice: inny teren, inny materiał, inne cele. Zadanie zaś jest nieporównanie bardziej skomplikowane od budowy domu.

Da zdania sobie sprawy z rozciągłości problematyki planowania gospodarczego zastanowimy się nad jedną tylko dziedziną: wzajemnej zależności między gospodarką planową i ustrojem politycznym.

## Sprzeczność ideologiczna

W sprawach ustroju nie ma tej jednomyślności, z jaką na terenie go-

spodarczy opinia domaga się planowania. Odbiegliśmy daleko od tego bezkrytycznego idealizowania klasycznej demokracji parlamentarnej, do którego byliśmy skłonni przed 25 laty, nie oznacza to jednak, byśmy w większości tychli do jej przeciwstawienia — totalizmu. Ideologia wytestowana w ciągu pięciu ćwierćwieczy nie woli straciła w sobie życia wiele blasku, ale nie mogła zniknąć bez śladu. Można chyba założyć, że prawdziwa część społeczeństwa chce polski demokrację, chociaż z takimi czy innymi zastrzeżeniami. Wszak nawet oboz niżejli dąży do zesrodzkodowania władzy, uchwalili obowiązującą dziś konstytucję, stanowiącą raczej próbę ocenaia podstaw demokracji niż jej obalenia.

Opinia więc prawdopodobnie chce demokracji i wprawdo chce gospodarki planowej. Ale szersza opinia nie raczy się zajmować zagadnieniem, które tak frajrupie Anglików: jak demokracja z planowością pogodzić? Tymczasem tak logika jak i historia dają przesłanki dla poważnych obaw. Ze między obu dążeniami zachodzi, albo może zachodzić sprzeczność.

„Zachodzi, albo może zachodzić... w zależności od tego, co rozumiemy pod obu pojęciami. Stały się one bowiem do tego stopnia wieloznaczne, że niektórzy między stanu wydają się zaliczać Z. S. R. R. do krajów demokracjonalnych. W ten sposób łatwo wszelkie sprzeczności pogodzić. Niestety, postugujemy się wszystkim znaczącym, a więc nie nie znaczącym terminem może mieć wartość chyba triku propagandowego...

W niniejszych rozważaniach demokracja nazywamy ustroj, w którym ogół obywateli ma możliwość wywierania rozstrzygającego wpływu na bieg spraw zbiorowych, a zasada równości znajduje choćby ograniczenie, ale istotne zastosowanie. Wydaje się to zgodne z etymologią wyrazu i dość powszechnym rozumieniem, natomiast grzeszy niedostatkami ściśłości. Niestety, ściślemy mógłby tu być tylko pobierz zakres formalny, co znówu byłoby sprzeczne z odczuwaniem tego pojęcia przez ogół.

Okręlenie to nie inówi o wolności. Mylny byłby sąd wniosek, jakoby demokracja nie miała z wolnością nic wspólnego. Związanie wolności i równości w hasle wielkiej rewolucji było logiczne. Niewolnictwo lub totalitaryzm są oczywiście sprzeczne z zasadą równości. Nie przeczy to możliwości samoograniczenia się demokracji w okresach zagrożenia, czy tego pięknym przykładem jest W. Brytania czasu wojny. Zapytamy jednak angielskiego „człowieka z ulicy”, czy dążyć do gospodarki planowej zamierza rezygnować z wolności. Będzie bardzo zdziwiony.

Gospodarkę jakiegoś kraju możemy nazwać planową, jeśli przeważa część dyspozycji gospodarczej zostaje skupiona w rękach jednego ośrodka działającego na podstawie uporządkowanego systemu zamierzeń. Tym ośrodkiem planującym, czyli tzw. centralnym dysponentem może być głowa państwa, dyktator, rząd, poszczególne ministery, odrębny urząd, albo też bank emisyjny. Od charakteru dysponenta zależy w dużej mierze zakres planowania i jego metody, albo odwrotnie, od zamierzonego zakresu i metod planowania zależy wybór dysponenta. Prawie się np. nie zdarza, by dyktator planował bardzo umiarkowanie i oddziaływał tylko środkami pośrednimi (najbliżej tego stanu rzeczy jest Portugalia). Trudno też sobie wyobrazić, by bank centralny stosował przymus polityczny, albo wyznaczał ilość potraw, które wolno spożyć na obiad.

Ze środzkodowania dyspozycji w rękach jednego organu oczywiście odbiera wolność gospodarza jednostkom, a zarazem łatwo stwarza nierówności prawne wśród obywateli. Rola jednostki, tak ważka w ustrojach demokracjonalnych — znakomicie maleje. Trudno więc zaprzeczyć, że planowa gospodarka znajduje się z demokracją w niejkiej sprzeczności. Większe

lub mniejsze — zależnie od głękości demokracji oraz zakresu i sposobu planowania.

## Trudności praktyczne

Sprzeczność nieograniczania się do ideologii. Planowanie gospodarcze — to dziedzina mało dostępna dla laika. Dla politycznych przedstawicieliw narodu już uporanie się z budżetem państwa jest zadaniem na pograniczu możliwości. A przecież zadanie to jest niezmiernie ułatwione dzięki analogii budżetów corocznych, zebranych doświadczeniem, możliwości porównań z innymi krajami. Co więcej, budżet jest planem jednego tylko wyznacza gospodarstwa narodowego i na okres zaledwie roczny.

Ryzykowne zatwierdzenie planu, niekiedy stosowane wobec ciężkich, a niebyłoby politycznie podniecających ustaw, jak kodeksy i liczne umowy międzynarodowe, w niektórych krajach taryfy celne — byłoby dla demokracji nieustrasne, bo plan gospodarczy nieustaw na wkrótce polityczną, od niego zależy podział dochodu społecznego, położenie gospodarce jednostek, grup, części kraju — jakże ich przedstawiciele mają się wyrecz udziału w stanowieniu planu?

A zagadnienie ciągłości? Wprawdzie i w krajach cenowego planowania mamy do czynienia z planami zaledwie kilkuletnimi, ale tam ciągłość jest zapewniona dzięki ciągłości władzy. Gdyby po upływie każdej pięcioletniej czerotaki groziła, jak grozi w ustroju parlamentarnym, zmiana kierunku rządzenia i osób rozstrzygających o wykonaniu planu — ten ostatni mógłby się łatwo stać narzędziem polityki sprzecznych celów, co jest na pewno gorsze niż brak planowania. Sposoby zabezpieczenia trwałości planu przez klauzule utrudniające jego zmiany są nierzadkie: społeczeństwo, jako źródło prawa, może zawsze zmienić krępującą klauzulę. Co więcej, usztywnienie planu przyniosłoby więcej szkody niż pożytku, bo w zmieniach warunkach plan nie może być sztywny. Potrzebna jest nie sztywność, ale ciągłość planu.

Nie zapewnia jej żaden ze znanych ustrojów demokracjonalnych. Nawet w uważanych za wzór rządnej demokracji o silnej władzy Stanach Zjednoczonych A. P. wprowadzenie polityki New Deal, stanowiącej zaledwie przedśmerek do planowości, doprowadziło do grupowania się przy wyborach prezydenta w 1936 r. pod hasłami: za czy przeciw polityce New Dealu. Jest więc zupełnie do pomysłenia, że w razie pełniejszego planowania hasłem wyborczym i kryterium podziałów politycznych stałoby się nie tylko: za czy przeciw planowi, ale: za takim czy innym planem. Zmiany rządzące większości oznaczałyby wówczas lawastwę między dwoma lub więcej planami gospodarczymi.

Obie grupy przyczyn, ideologiczna i praktyczna, powiodą, że na całej przestrzeni dziejów nie jest znany w żadnym kraju kuli ziemskiej wypadek połączenia gospodarki planowej z klasyczną demokracją. Odwrotnie: bardzo liczne przykłady świadczą, że tendencja planowania najczęściej łączy się z ograniczeniem wolności politycznej, a kraje integralnego i bezpośredniego planowania są zarazem krajami politycznymi, stosującymi szeroki przymus, a nawet terror, jak najdalsze od dopuszczania społeczeństwu do udziału w rozstrzygnięciu spraw politycznych.

## Drogi kompromisu

Przykłady historyczne nie świadczą, rzecz prosta, o niemożliwości znalezienia doskonałego rozwiązania. Historia jedynie wywołuje teoretyczną. Niemożność pogodzenia pełnego planowania z klasyczną demokracją jest logiczną konsekwencją obu pojęć. Co spodziewa się spożywać oba te dobra równocześnie w ich najdoszalszych, najbardziej rozwiniętych postaciach — dozna zawodnu.

Nie da się łączyć nawet umiarkowanego planowania z zupełną demokracją. Raz dlatego, że i umiarkowane planowanie ogranicza wol-

ność, po wtóre, że poddawanie planu normalnej procedurze parlamentarnej „położy” każdy plan. Równie fakcją jest pogodzenie w szerszym, szczególniego planowania z ograniczoną choćby demokracją. Integralne bowiem planowanie wymaga przymusu dyktatorskich uprawnień ośrodka planującego.

Kto więc nie chce wyrecz się całkowicie jednej lub drugiej idei, musi szukać kompromisu z obu stron. Na pytanie, czy da się pogodzić umiarkowane planowanie z ograniczoną, ale jeszcze zasługującą na swa nazwę demokracją trudno odpowiedzieć na pewno przed uzyskaniem potwierdzenia w praktyce, ale oszukiwania na tym polu są uprawnione.

Ograniczenie demokracji polegać by musiało na pogodzeniu się z uszczupleniem swobody jednostki w zakresie jej własnego działania i zmniejszeniem jej wpływu na bieg spraw publicznych. W praktyce organ planujący otrzymywałby szerokie pełnomocnictwa, zwłaszcza w początkowym okresie — budowy pierwszych planów. Kontrola społeczna musiałaby się ograniczyć do ogólnych zasad a priori i szczegółowszej kontroli ex post.

Umiarkowanie planowania wyrażać się może w jego zakresie i szczegółowości oraz w metodzie.

## Czy można ograniczyć zakres planu?

Czy jednak ograniczenie zakresu planowania nie stoi w sprzeczności z ważnym postulatem konsekwencji planu? Czy można logicznie planować w jednych działach życia pozostawiając natomiast grze inni, skoro wszystkie nawzajem od siebie zależą?

W istocie, plan integralny może być teoretycznie doskonałym, bardziej harmonijnym niż plan częściowy. Istniejąc pogląd, że tworzy ustroj komunistyczny m. in. dlatego zanechał stowarko umiarkowanej polityki NEP-u (1928) i przeszedł po paru latach na integralny kolektywizm (1932-3). Ze dziedzin pozostawione choćby ograniczonej prywatnej dyspozycji nie mogłyby sprawnie funkcjonować całego systemu. Wielu ekonomistów sądzi, że dalsza linia rozwoju fażyzmu i narodowego socjalizmu doprowadziłaby je do uspołecznienia całego życia gospodarczego. Poglądy przedzydenta w 1936 r. pod hasłami: za czy przeciw polityce New Dealu. Jest więc zupełnie do pomysłenia, że w razie pełniejszego planowania hasłem wyborczym i kryterium podziałów politycznych stałoby się nie tylko: za czy przeciw planowi, ale: za takim czy innym planem. Zmiany rządzące większości oznaczałyby wówczas lawastwę między dwoma lub więcej planami gospodarczymi.

Norma jest raczej mieszanina cech różnego pochodzenia, nierządno między sobą sprzecznych. Brak harmonii oczywiście oznacza nietykalność, ale też płynność nie stabilizacja jest zasadą życia. Panta rei...

Pozostawienie pewnych gałęzi poza planem nie mogłoby oznaczać wyłączenia ich poza obręb zainteresowań polityki gospodarczej. Organ planujący musi trzymać rękę na ich pulsie, czuwać by ich niedorozwoju, czy przetyro nie pusły całosci planu. Chodzi tu o gałęzie rozproszone na wielką mnogość podmiotów gospodarczych, jak rolnictwo, rzemiosło, handel detaliczny czy wolne zawody. Podkreślenie dziedzin planowości, zwłaszcza szczegółowej, byłoby bardzo trudne i wymagałoby bardzo niedemokratycznych metod.

## Przykład ograniczonego planowania

Najłatwiejszym, naporoz najdoszalszym, najmniej dostępnym sposobem realizowania planu jest zesrodzkodowanie dyspozycji kredytowej. Łatwo wyobrazić sobie, że instytucja posiadająca wyłączność, prawna albo faktyczna, rozstrzygnięcia o odliczeniu kredytu może bardzo skutecznie wpływać na „przyspieszenie albo zahamowanie rozwoju tej czy innej działalności na dowolnym terenie. Może być źródłem nowych inicjatyw. Może wpływać na formy przedsiębiorstw zasilając te, które uważa za pożądane, skazując inne na uschnięcie, albo na bankructwo. Może narzucać warunki wynikające z przesłanek pozagospodarczych, jak potrzeby obronności, czy postulat

polityki społecznej. System, przy którym bank centralny byłby zarazem centralnym dysponentem, albo byłby głównym narzędziem w ręku centralnego dysponenta, wydaje się najtańszy do pogodzenia z ustrojem demokracjonalnym. Największą trudnością sprawia tu kontrola społeczna, nie jest to wszakże trudność nie do przezwyciężenia, jeżeli ogólne zasady planowania rządu kredytów są jawne i jeżeli ambitie planowania „zbyt krytycznego” i stosowania ukrytych kryteriów są skutecznie powstrzymywane.

## Planowanie a interwencja

W Polsce przedwzrostniejszej dyspozycja kredytowa była prawie zesrodzkodowana w rękach państwa. Państwo reglamentowało również obroty dewizami i obroty towarowe z zagranicą. W rękach państwa znajdowała się przeważna część środków komunikacji. Państwo posiadało wielką ilość przedsiębiorstw, a duża część pozostałych zależała od koncesji państwowej, albo z innych przyczyn musiała się liczyć z wola rządu. Państwo wywierało wielki wpływ na stosunki robotnicze, narzucało swe żądania w dziedzinie ustroju rolnego, budownictwa, stowarko rolniczych, regulowało ceny... Zależność życia gospodarczego od państwa była olbrzymia. Walka w imię planowości z rzekomy liberalizmem nabrała cech anachronizmu.

Czy zatem mielibyśmy już w Polsce gospodarce planową? Oczywiście, nie. Nasilenie wpływu państwa na gospodarce społecznej było aż nadto dla planowania wystarczające, ale przejęta przez państwo dyspozycja nie została skupiona w jednym organie odpowiedzialnym za planowość. To też wyjąwszy okres, gdy potrzebna sprostan nadchodzącej wojnie stała się czynnikami koordynującym, nie mielibyśmy nie tylko planowej gospodarki, ale i planowej polityki gospodarczej. To znaczy, że nie tylko działalność gospodarza społeczeństwa, ale i sama działalność państwa nie była wyrazem jakiegokolwiek ogólnego planu z tej prostej przyczyny, że brako takiego planu. Istniały tylko pewne cząstkowe, np. w przedsiębiorstwach państwowych i w skarbie (budżet).

O ile potrzeba gospodarki planowej może być przedmiotem sporu, potrzeba planowania polityki gospodarczej, skoro się ją prowadzi, w dającej się bezsporna i tym donioślejsza, im większa są ambicje tej polityki, im szerszy i głębszy zakres jej wpływu.

Odczuć potrzeby większej koordynacji polityki gospodarczej wyraził się u nas w art. 70 konstytucji, gdzie przewidziano możliwość utworzenia m. in. dla „harmonizowania poczynań w poszczególnych gałęziach gospodarstwa narodowego”. Naczelnej Izby Gospodarczej, a także w pozakonstytucyjnym powołaniu do życia takich organów jak komitet ekonomiczny ministrów i wicepremier gospodarczy. Uprawniawia jednak tych organów nie były dostateczne i stad koordynacja — nigdy cząstkowa. W wielu wypadkach nie unikniliśmy polityki sprzecznych celów. Każdy z osobna resort działając, może nie bez wyjątku, w imię jakichś własnych wytycznych. Ale system koordynacji, właściwy i wystarczający dla XIX-wiecznego państwa liberalnego, nie był dostatecznie sprawny dla państwa głęboko wkraczającego w życie gospodarce.

Interwencja bezplanowa, nie poddająca się przewidywaniom ani kontroli, jest bardziej sprzeczna z istota demokracji niż interwencja planowa, oparta na przejrzystych zasadach. Dlatego nie jest może optymistycznym mniemaniem, że wyreczenie się przeważnej części bezpodstępnych, reglamentacyjnych metod interwencji przy uporządkowaniu jej form niebędonych i poddaniu ich jednemu organowi odpowiedzialnemu dąłoby właśnie umiarkowaną gospodarce planową, ustronia i dla szczerze demokracji nie-doktrynera.

Złożone zagadnienie gospodarki planowej wymaga oczywiście rozpatrzenia go w wielu innych płaszczyznach oprócz tej jednej, którą tytułem przykładu asilowałem wyżej naszkicowując.

ADOLF BOCHEŃSKI

# HISTORIA I POLITYKA

„Idea dziejowa państwa polskiego” Jana Szułdrzyńskiego wywołała ożywioną wymianę zdań w naszej prasie. Aczkolwiek ten ten poloniki pozostawia nieco do życzenia, zwycięska ona pożyteczność tej tak pożytecznej książki; i dlatego uznać ją należy za pożadana.

Atak p. Wiktora Weintrauba w nrze 16 czasopisma „W Drodze” został już dostatecznie odparty. Jeśli pomimo to zabieram jeszcze głos w powyższej dyskusji, to dlatego, że powołanie się p. Weintrauba na niższe podpisane i twierdzenie, jakoby „unicestwił” wywody p. Szułdrzyńskiego mogłyby wywołać nieporozumienia. Ponadto niezależnie od poloniki o szczegóły czy intencje autorów poruszone zostało ważne zagadnienie stosunku historii do polityki. Temat ten wart jest rozważenia niezależnie od tego, czy słusznie czytelniccy artykułu p. Weintrauba zrozumie, iż lekceważy on wpływ wydarzeń historycznych na położenie polityczne i uważa za szkodliwe zajmowanie się historią w publicystyce, czy też, jak wynikałoby z drugiego artykułu tegoż autora („W Drodze” nr 17) — nie podtrzymuje już własnej tezy, jakoby publicystyka zach-

owała. To byli niektorzy z historyków francuskich, którzy wywarli wpływ na myśl polityczną. Moglibyśmy z łatwością cytować ich dziełki.

A teraz publicyści, którzy operują prawie wyłącznie historią. Nie będą się tu rozwodzić nad Bainville'em, gdyż publicystyka polska pod wpływem Mackiewicza niewątpliwie znacznie przesadza jego znaczenie. Niemniej w takich książkach na wkrótce politycznych jak „Histoire des Deux Nations” lub „Histoire de France” autor ten poświęca wciąż część swych wywodów wydarzeniom spras XIX wieku. Imnego kierunku pisarz polityczny, Julian Benda w pięknych dziełach „La Trahison des Clercs” lub „L'Histoire de la Volonté des Français de devenir une nation”, zajmuje się prawie wyłącznie tym okresem, który dostarczył tyle pola do rozważań p. Szułdrzyńskiemu. Wyjaśniamy, że Benda jest czołowym publicystą

cher”. Tam, w cieniu historiografii Delbricka i Danielaś próbowano natłaczać państwowość niemiecką ideami od historycznych niestety miała się wkrótce potęcić odcierając plecami. Jaka rolę w dziejach angielskich spraw politycznych odegrał spór o Karola I i o Cromwella? Czy artykuły historyczne Macaulaya nie były jednocześnie liberalnymi pamfletami politycznymi? Czy najbardziej „bioregę” dzieło ówczesnego polemisty katolickiego Belloc'a — to nie jest właśnie „Historia Anglii Średniowiecznej”? — Olo pytania, na które każdy poinformowany człowiek musi odpowiedzieć twierdząco.

W polskiej publicystyce nie podobna ominiąć wpływu wybitnego historyka pedagogii prof. St. Kota. Krakowska szkoła historyczna, jej interpretacja dzieł wywarła zasadniczy wpływ nie tylko na naszą politykę w okresie niewoli, ale jeszcze na ideologię niejednego z nas w sprawach ustrojowych. Którego to z naszych obecnych ministrów nazywano „osobistym wrogiem Piotra Skargi”?

Słusznie przez Szułdrzyńskiego wspomniany Żizka z Trocnowa odegrał w publicystyce niemałą rolę. Polemika o Tabor i jego przywódce Żizkę, ciągnąca się od czasów Pałackiego poprzez Pekarza aż do Krotky stała się niejako kanonieniem problemem polityki czeskiej, a stosunek do niego stanowił tę linię podziału, według której rozgraniczają się przez lat kilkadziesiąt dwa wielkie prądy czeskiej ideologii politycznej.

Teraz pozostaje nam zastanowienie się, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego istotnie tyle miejsca w publicystyce zajmują rozwiązania historyczne, pomimo że istotnie nie można na podstawie samej historii ustanawiać recept dla polityki bieżącej? Wchodzi tu w grę, naszym zdaniem, dwa czynniki. Z jednej strony historia musi stanowić tło części rozważań publicystyki, która pragnie genetycznie wyhumaczyć i wyjaśnić pewien istniejący stan rzeczy w dziedzinie politycznej. Tak np. w dziedzinie publicystyki gospodarce spotykamy często — poza rozważaniami na temat istniejącego stanu rzeczy — zarzys genetyz obecnego położenia. Oczywiście na podstawie tego co było nie można twierdzić, że powinno się postępować w ten a nie inny sposób. Niemniej jednak uważa się porównanie za potrzebne wyjaśnienie, w jaki sposób doszło do stanu aktualnego. Szkoła historyczna w ekonomii szła jak wia-

domo dość daleko w tym kierunku. O ile w publicystyce gospodarce opis rozwoju dziejowego ułatwia zrozumienie wielu zjawisk, a więc i wyściganie z nich wniosków — rola historii w publicystyce politycznej jest daleko większa.

O ile na podstawie samej historii nie można ustanawiać reguł dla realizowania swych zamierzeń i celów politycznych, to jednak trzeba stwierdzić, że historia wpływa bardzo silnie właśnie na ukształtowanie się naszych zamierzeń, naszych celów politycznych. W teorii tworzonej przez wielu wybitnych myślicieli ideologia polityczna to jeden blok logiczny, wyprowadzony z jednego podstawowego twierdzenia. W praktyce na to, do czego dąży rząd pewnego państwa czy jakies stronnictwo polityczne, składa się cały szereg najróżnorodniejszych motywów. Należy za równo twierdzenia, że na istotną po-

wą bez mała wszystkie wielkie państwa Europy. Na decyzje wpływa nie tylko zespół ludzi, ale także mieszanina ras, najrozmaitszych kompleksów, poglądów i sentymentów danego polityka czy danego stronnictwa.

Otoż sądzimy, że słusznie będzie twierdzenie, iż w tej mieszaninie znaczna rolę odgrywają pewne przywiązania i niechęci, pewne nakazy, które człowiek wprowadza z dziejów swojej religii, narodu, czy stronnictwa — a najczęściej rodziny.

Oczywiście byłoby błędem twierdzenie, że te właśnie rzeczy odrywają większą rolę od postulatów bar dziej współczesnych. Zależnie od problemu i od chwili odgrywają one większą lub mniejszą rolę. Zaprzeczanie ich roli w ogóle musimy uznać za pewną formę dantonizmu politycznego. Czy urabianie współczesnego stanowiska na podstawie własnej interpretacji dzieł jest rzeczą w danym wypadku słuszną czy nie — nie można z góry twierdzić. W poprzednich moich wywodach na temat p. Szułdrzyńskiego utrzymywaliśmy, że propaganda idei federacyjnej wykonywana przez Jagiellonów nie byłaby taktycznie uzasadniona w sto-



Naczelný Wódz w towarzystwie Dcy A. P. W. na wioznicach



Naczelný Wódz w rozmowie z żołnierzem A. P. W.

dnio-europejska w „ogromnej wielkości” nie zajmowała się historią. Mniej mnie interesuje, co myśli rzeczyciel p. Weintraub, niż jego poglądy, dość mędrze wyrażony, ale wyrażony. Musimy pośrednio podważania znaczenia przeszłości w ukształtowaniu się naszych przywiązań i naszego postępowania.

Jasne jest, że jeżeli powiemy sobie, iż działalność całego szeregu generacji, z którymi czujemy się związani, nie ma żadnego dnia naszego znaczenia, takie pojęcia jak religia, katołicia, naród polski, tradycja wojskowa itd. stracą bardzo wiele z swjej treści uczuciowej i w ślad za tym nasze postępowanie w dziedzinie politycznej i innej ulegnie pewnym zmianom. Mamy tu więc do czynienia z zagadnieniem ważnym, ze sporem, który w ostatecznych swych konsekwencjach myślowych może mieć dość ważne następstwa dla praktycznych poczyniań Polaków. 2

Publicystyka zachodnio-europejska przejawia zainteresowanie dla historii nie ograniczając się do XIX i XX w. Oczywiście, jest publicystyka i publicystyka. Jeżeli jednak wziąć te dzieła które wywarły największy wpływ na ukształtowanie się prądów politycznych — ani nik nie zaprzeczy, że były to w dużej mierze właśnie dzieła związane z historią, lub nawet z historią. Któż zaprzeczy np. że rola Taine'a Renana? W ukształtowaniu się nowoczesnej francuskiej myśli politycznej była olbrzymia. A przecież Renan pisał prawie wyłącznie na temat wydarzeń, które miały miejsce dawniej jak 1500 lat temu. Rola Taine'a wiąże się znow z jego klasycznym dziełem „Les Origines de la France Contemporaine”. A taki Fustel de Coulanges? Czy jego „Cité Antique” nie jest do dziś dnia podstawową książką dla całej francuskiej prawy? A przecież jest to dzieło, które zajmuje się epoką przedchrystu-

lewicy francuskiej. O ile chodzi o Niemcy, to rola którą odegrały dzieła historyczne takich pisarzy jak Sybel i Treitschke w uformowaniu się ideologii Niemiec wilhelmskich, jest powszechnie znana. Nieukowi, który by twierdził, że historia nie ma związku z publicystyką i polityką polecam lekturę tomów „Preussische Jahrbue-

## ILU POLAKÓW PRACUJE W NIEMCZECH?

(Korespondencja własna „Orta Białego”)

New York w październiku 1943 r.

Od czasu do czasu ukazują się w prasie światowej dane statystyczne dotyczące robotników w Rzeszy. Dane te, pochodzące przeważnie ze źródeł szwajcarskich albo szwajskich, określają ogólną liczbę robotników cudzoziemskich w Niemczech na 12 milionów. Jaka część tej olbrzymiej masy stanowią Polacy?

By znaleźć odpowiedź na to pytanie, spróbujemy oprzeć się na statystykach niemieckich, które z pewnością nie mają powodu podawać cyfr wyższych od rzeczywistych.

W listopadzie 1942 r. dwa pisma niemieckie „Westfälische Landeszeitung” i „Rote Erde” stwierdziły, że najwyższy kontyngent cywilnych robotników cudzoziemskich pochodzi z Polski i wyraża się liczbą 1.300.000 osób. Wspomniane pisma niemieckie nie podają ściśle terminu zamknięcia statystyki, ale jasna jest rzecz, że najpóźniejszą datą, która może wchodzić w rachubę, był 1 listopada 1942 r. Chodzi więc o ustalenie, jaka ilość Polaków deportowali Niemcy na przymusowe roboty do Rzeszy po 1.XI 1942 r.

Sigilny znow do źródeł niemieckich. „Kraakter Zeitung” w nrze z dnia 1 stycznia 1943 r. donosiła, że w listopadzie 1942 r. wyjechało na roboty do Niemiec 26.533 Polaków, 1 ze wzrost w stosunku do października wyniosł 20 proc. To samo pismo w nrze z dnia 28 stycznia 1943 r. podaje, że w grudniu 1942 r. podjęto czterech Polaków wywiezionych na roboty do Niemiec w grudniu 1942 na 31.495. Okazuje się więc, że w grudniu ilość wywiezionych podniosła się w stosunku do listopada do znowu o 20 proc. Ponieważ jest rzeczą wiadomą, że w r. 1943 na wszystkich ziemiach Polski nieustannie organizowali

Niemcy „branki”, w czasie których niejednokrotnie w ciągu jednego dnia wysyłano po półkilonie tysięcy ludzi wywozonych do Niemiec, należy przypuszczać, że od 1 listopada 1942 r. do dzisiaj każdy miesiąc przyniósł dalszy wzrost liczby deportowanych do Rzeszy Polaków. Gdybyśmy jednak pozostali tylko przy cyfrach listopada i grudnia 1942 r., jako przyjętą za 2 miesiące (58.128) to tak otrzymano za okres od 1 listopada 1942 r. do 1 listopada 1943 r. blisko 350.000 osób.

W rzeczywistości cyfra ta jest z pewnością znacznie większa. Wynika to przede wszystkim z następującego faktu. W dniu 1 listopada 1942 r. niemieckie urzędy przystąpiły do wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych nakazy żądające, by przedsiębiorstwa te dostarczyły według Rzeszy swych pracowników do według następującego numeru: przedsiębiorstwa zatrudniające od 10 osób — 10 osób, przedsiębiorstwa posiadające od 10 do 50 pracowników 20 proc. ich liczby, a przedsiębiorstwa o ilości ponad 50 pracowników — 50 proc. Kowocześnie podobne nakazy z wyznaczeniem „kontyngentów” ludzkich otrzymały przedsiębiorstwa miejskie i gminy wiejskie.

Według statystyki z r. 1931 ilość pracowników najemnych w Polsce wynosiła 4.217.000. Odnosząc do tej liczby odliczyliśmy około 1.800.000 robotników ziem wieclonych do Rzeszy, otrzymaliśmy cyfrę przeszło 2.400.000 na pozostałych ziemiach Polski. Tylko 20 proc. tej cyfry daje już 480.000 ludzi.

Nie koniec na tym. Dane statystyczne niemieckie nie uwzględniają Polaków wywiezionych na przymusowe roboty z zachodnich ziem przyłączonych do Rzeszy

litykę wpływają w „90 proc.” sprawy gospodarce, lub racją stanu w swoim skrajnie logicznym wyrazie. Kto chce naprawdę uczciwie zbadać, z czego się składają elementy decyzji danego gabinetu, czy danego męża stanu, niech się zagłębi w dziesiątki tomów korespondencji dyplomatycznych między placówkami a ministerstwem spraw zagranicznych, które wydadły między pierwszą a drugą wojną świato-

sunku do naszych sąsiadów, gdyż okres Jagiellonów w ich historii pozostał z pewnych powodów osad niechęci. Byłbym jednak najdalej od twierdzenia, że historia nawet odległych wieków nie odgrywa roli w polityce.

Czy opieranie swych zamierzeń na pewnym stosunku sentymentalnym do dzieł jest w jakimś dodatnim czy ujemnym? Trudno ogólnie mówić na ten temat. Głębłe rozpamiętywanie dzieł Chmielnickiego i Jaremy nie wydaje mi się np. zbyt pożądane z punktu widzenia naszej racji stanu. Ale z drugiej strony nie można by sobie wytłumaczyć postawy społeczeństwa polskiego w tej wojnie bez zrozumienia właśnie jego głębokiego historyzmu, jego przywiązania do pewnej postawy zewnętrznej, która politycznie może się niekiedy wydać nieuzasadniona czy beznadziejna, ale bez której zmieniłoby się coś w samej istocie pojęcia polskości, które wyrobiła historia i które jest nam drogie. W każdym razie można twierdzić, że motywy polityczne wyciągnięte z przeszłości wzbogacają życie nowoczesnych społeczeństw i stanowią pewien głęboki ludzki akord w całokształcie powodów postępowania. Będąc w Krakowie mogłoby podziwiać grupy ludzi, którzy przez tysiące lat pozostają wierni swym wierzeniom — pomimo że naraża ich to na chroniczne morderstwa i prześladowania. Ludzium tym byłoby nieskonkretnie wygodnie z punktu widzenia wszelkich kryteriów „gospodarczych” czy innych wierzenia te porzucić. Zadziewająca wiarość Sabian wierzeniom staro-babilońskim, Jezydów — mazzeloznów, Asyryjczyków — Nestoriuszów — musi przecież odpowiadać jakimś głębszemu nurtowi w duszy człowieka, o którym, politykowi zapominać nie wolno. Nawet marsz. Stalin, aczkolwiek zdawałoby się, nie byłby przyjaźnie nastrojony do tradycji, ostatnio coraz częściej wspomina o Aleksandrze Newskim, o Kutuzowie i Suworowie.

- 1. W dniu 1 listopada 1942 r. znajdowało się w Rzeszy cywilnych robotników polskich 1.300.000
- 2. Od dnia 1 listopada 1942 r. do chwili obecnej Niemcy wywieźli co najmniej 350.000
- 3. Z ziem „inkorporowanych” i z „Ostlandu” pobrali w ciągu 4 lat co najmniej 250.000
- 4. Z ogólnej liczby 420.000 jeńców wojennych Polaków przemieśli do „Arbeits-Kommandos” 350.000

Razem otrzymujemy cyfrę 2 i cztery miliona Polaków pobranych przez Niemców na przymusowe roboty do Rzeszy. Jeśli ta cyfra jest obecnie mniejsza, to tylko z jednego powodu. W przeciwieństwie do innych robotników cudzoziemskich Polacy pracują w Rzeszy w warunkach najokrutniejszego niewolnictwa. Brak urlopow prz 12 albo 14 godzinnych dni pracy, niedożywianie i terror zarówno Gestapo jak i większości pracodawców spowodowały wysokie procent śmiertelności, brak jednak wszelkich w tym kierunku danych statystycznych uniemożliwia wszelkie próby szacunku.

S. Strzeletski

(Dokończenie art. na str. 6.)

CZESŁAW GŁÓWCZYŃSKI

# WALKI MYŚLIWCÓW

(Korespondencja własna)

Przybyliśmy na ziemię angielską jako żołnierze, którzy przeszli gehennę dwóch klęsk, dwóch odwrótów z pola walki. Nie wydałoby się dziwnie, gdyby nie znając nas jak wtedy, nie dano nam do rąk nowej broni. A to byłoby dla nas tragedią.

Zgnicieci na niebie polskim obrzymią przewagą i wypędzeni potem z francuskiego, odrodziliśmy się po raz trzeci — w powietrzu nad wyspami brytyjskimi. Dano nam upragnioną broń, obciążono zaufaniem. Nasi brytyjscy kolezicy, dowódcy i instruktorzy, otoczyli nas przyjaźnią. Śmiem twierdzić, że byłoby z nas całkiem zadowolony, gdyby nieco mniej trudności językowych nas dzieliło. Mimo wszystko byli nieustraszeni, tolerancyjni i serdeczni.

Lotnicy nasi dwoje im to będą pamiętali, zwłaszcza że związało ich jeszcze potem koleżeństwo w boju, do którego stanęli razem, ramię w ramię wśród churchillowskich „nieliczników”.

Jako pierwsi weszli do akcji ci myślicy, którzy wczesną wiosną 1940 r. przybyli z Francji do szkół RAF-u. W lipcu zaledwie czterech z nich zostało przydzielonych do angielskich dywizyjonych bojowych i w tymże miesiącu jeszcze wzięto udział w walkach poprzedzających właściwy „blitz”. W ciągu sierpnia ich liczba wzrosła do 40, a na początku października do 60. Równocześnie organizowano i szkolono w tempie przyspieszonym pod brytyjskim kierownictwem dwa całkowicie polskie dywizyjony myśliwskie z własnymi obsługami ziemnymi. Był to 302 dywizyon Poznański i 303 dyw. im. T. Kosciuszki, utworzone z personelu ewakuowanego w czerwcu tego roku z Francji. Oba weszły do akcji jeszcze przed ukończeniem i tak już skróconego do minimum przeszkolenia na sprężenie angielskim, stając się pierwsze zwycięskie walki pod koniec sierpnia. Właścivi i pełny ich udział przypadł na kulminacyjny okres „Battle of Britain”. Ta garstka naszych myślicy wykazała swoją bardzo wysoką klasę w bojach wrześniowych. Szli do walki z wspaniałym duchem bojowym, z entuzjazmem, odwagą i odwagą. Stosowali jako jedyne zasady taktyki — bliskie i szybkie ataki i serię ognia z najbliższej odległości. Ich walki były krótkie, a wynik zwykle rozstrzygnięty w sposób definitywny, z małą ilością „probable” (prawdopodobnych).

O ich wartościach i udziale w walkach poszczególnych dni września świadczy ich zwycięstwa. Suche te cyfry podsuwają przecież sugestywną i jednak złądną myśl, jakoby tych ludzi musiało być znacznie więcej, albo jakoby operowali sprzętem o wiele doskonalszym i groźniejszym niż inni.

Dnia 2 września na 38 zestrzelonych samolotów niemieckich nad

## PAMIĘTAJ O DZIECIACH POLSKICH W Z.S.R.R.

Wielką Brytanią, Polacy stracają 5, co stanowi 13% zwycięstw:

dnia 4.9. na 52	stracają	0 - 11%	0/0
„ 5.9. na 37	„	7 - 19	19/0
„ 6.9. na 40	„	0 - 15	0/0
„ 7.9. na 75	„	13 - 17	0/0
„ 11.9. na 80	„	18 - 23	0/0
„ 15.9. na 178	„	26 - 14	14/0
„ 18.9. na 47	„	0 - 13	0/0
„ 26.9. na 31	„	15 - 48	0/0
„ 27.9. na 128	„	13 - 11	0/0
„ 30.9. na 48	„	7 - 16	0/0

Razem w „Battle of Britain” piloci polscy walczący w dywizjonach brytyjskich oraz w dwóch polskich z dowódcami brytyjskimi stracają 220 maszyn niemieckich na pewno, 45 prawdopodobnie i 32 uszkodzają. Wynosi to 10% powodując stratę kilku setek ludzi personelu Luftwaffe. Pomniejszone straty własne wynoszą 32 pilotów poległych, 2 zaginionych i 17 rannych.

Walki te i ich wspaniałe wyniki zyskały naszym myślicom głębokie uznanie fachowców, wyższych dowódców brytyjskich i jak najlepsze imię

myślicy i jednego nocnego, jak również dwóch bombowych, została ukończona na początku zimy 1940 roku. Wkrótce nasze dwa pierwsze dywizyjony, a kolejno i następane otrzymały samodzielność w dowództwie, które później całkowicie przeszło w ręce polskich dowódców. Do sieci dowodzenia R.A.F.-u wprowadzono polskich oficjów kontrolnych „ops”, którzy mają możliwość poznania pracy dowódców operacyjnych, jednocześnie oddawali wielkie usługi swym jednostkom. Za pośrednictwem radia kierowali oni dywizyjony w powietrzu używając ojczystego języka, co stanowiło niesłychane ułatwienie wobec naszej słabej jeszcze znajomości języka gospodarzy. Wiosną 1941 r. w londyńskim rejonie operacyjnym została utworzona nasza jednostka taktyczna własnego szafka, jako I polskie skrzydło myśliwskie, pod dowódczym dowództwem angielsko-polskim, które później stopniowo również zostało usamodzielnione. Rozpoczęło równocześnie formowanie dalszych trzech dywizyjonych myślicy dzien-

nych, z których jeden wszedł w skład I skrzydła, a dwa pozostałe razem ze starym dywizyjnem Poznańskim utworzyły II skrzydło.

Kiedy niemiecka Luftwaffe przypuściła wiosenną ofensywę w formie dziennych „sweepów” Messerschmittów na dużych wysokościach, myślicy nasi wzięli udział w skutecznym ich zwalczaniu. Zasłynęli wtedy szybkością swoich startów alarmowych i szybkością wznoszenia się na spotkania nieprzyjaciela, które stanowiło czynnik niemal rozstrzygający. Wypośażeni w Hurricane II z 8 lub 12 karabinami albo w Spitfire I, stoczyli wiele walk. Nie były one jednak zbyt częste, ponieważ nieprzyjaciel zwykle przychodził już z przewagą wysokości i walki nie przyjmował postępującej na pojedynczym ataku.

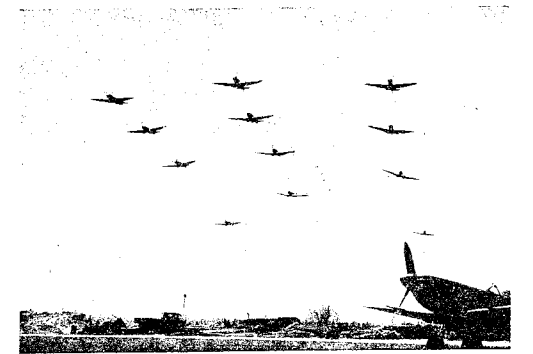
Po przeszkoleniu się w lotach nocnych myślicy nasi brali sporadycznie udział w zwalczaniu nocnych rajdowców niemieckich, a w początkowych dniach wypadach naszych lekkich jednostek bombowych nad terytoria okupowane, razem z myślicami RAF-u stanowili ich eskorty. Obok tych zadań wykonywali oni loty bojowe nad Francją okupowaną, zwane „Rhubarb’em”. Sekcje 2-samolotowe, rządziej z 3 lub 4 maszyn, szły lotem niskim nad morzem, nie przychytywane przez stacje radiolokacyjne npla i ogniem swych karabinów maszynowych atakowały z zakłóceniem z góry obronę na planach obiektów wojskowe. Nasi myślicy dali swój wkład do bezpośredniego niszczenia niemieckiego systemu obronnego na zachodzie ostrzeliwując pociągi i stacje kolejowe, zapalając destylarnie, uszkadzając transformatory sieci elektroenergetycznej, atakując obozy wojskowe, lotniska i jednostki morskie. W maju 1941 w czasie takiego lotu dwóch naszych pilotów zestrzelił wielki samolot transportowy, w którym zginęło, jak doniesiono później, dwudziestu członków sztabu jednej z niemieckich armii na zachodzie. Trzeci pilot, w tym samym dniu atakując w pojedynkę zapalił wielki statek o pojemności

5000 ton ogniem karabinów swego Hurricane’a.

W czerwcu 1941 r., po ataku Niemców na Rosję sowiecką, lotnictwo zgromadzone na terenie Anglii udzieliło sojusznikowi wschodniemu obrzemyj pomocy. RAF, a w jego składzie i lotnictwo polskie przystąpiły całocia prawie swoich sił do wielkiej ofensywy powietrznej na terytu północno-zachodniej Europy dla odciążenia Luftwaffe z frontu wschodniego i związaną go na nowo utworzonym powietrznym froncie zachodnim.

W tym czasie lotnictwo polskie posiadało siedem dywizyjonych myślicy dziennych i jeden nocny, oprócz czterech dywizyjonych bombowych i jednego rozpoznawczego. Zostało ono zorganizowane w ten sposób, że I skrzydło myśliwskie w składzie 3 dywizyjonych myślicy, wyposażonych w Spitfire’y, operowało z baz grupy lotniczej londyńskiej, a II skrzydło na Hurricane’ach w takiej samej liczbie jednostek brało udział z lotnisk południowego Devonu i Dorsetu w akcji przeciw niemieckim bazom morskim w okręgach Cherbourg i Brest. Na przygotowane wielkie naloty na terytu npla z południowo-wschodniej Anglii, która stała się podstawą operacją ofensywy powietrznej, II skrzydło było przenoszone do rejonu wypadowego w grupie londyńskiej, z której po wykonaniu zadań wracalo na lotniska macierzyste. Siódmym dywizyjnem był ten, który po dwumiesięcznej lub dłuższej silej akcji odchodził z pod Londynu na pewnego rodzaju odpoczynek do ważnych strategicznie rejonów na zachodnim wybrzeżu Anglii. Wzajemnie w secc obrony portów — nie wykonywał regularnych ostrych przedchodzących konwojów morskich. Podobnie czynił w ciągu roku nasz ósmy nocny dywizyon „Lwowski Pułchaczy”, wyposażony w Defiant’y, a później w doskonałe Beaufighter’y. Zadania patrolowe i ostry konwoje wykonywalo również całe II skrzydło poza swoimi zadaniami głównymi.

Zadania główne dla I i II skrzyd-



Po starcie do lotu bojowego

wśród towarzyszy broni. Dali im one szeroką sławę, jakiej poskopiano im po dwóch poprzednich kampaniach, w których wykazywali walory w innej, znacznie wyższej skali walcząc w pierwszej z nich bez żadnej pomocy z zewnątrz w 105 przetrzających maszyn przeciw 3500 nowocześniejszym samolotom niemieckim.

W decydującej bitwie nad Anglią, której nie wolno było za żadną cenę przegrać, dali swoją pełną realną pomoc. Będzie to punktem dumy narodowej każdego Polaka, a i osobistej tych walecznych lotników, że stanęli w tym groźnym momencie historii jako jedyni, choć nie wielki liczbą, czynni sprzymierzeni samotnej i bohaterkiej Anglii.

Ten egzamin na polu walki wpłynął dodatnio na szybkie postępy w rozbudowie naszego lotnictwa. Organizacja utworzonych już w czasie „blitzu” dwóch dalszych dywizyjonych

New York, w listopadzie 1943 r.

To było 25 września o świcie. Przymiśnij mi się wówczas dawno oglądany film niemieckiego reżysera Murnau’a. On właśnie lubował się w takich pomyślnych obrazach zasnutych mgłą, z której wyrwały się niesamowite postacie — ludzie pokrztani podobni do drzew, drzewa sterzące kilkunami bełzastymi gałęzi. Głęboko wjeżdżali z podziemnego garażu na wprost dworca w aleje Jerolimskie, światłotną w porcie. Mgła to była dżwina, dławiąca wonią spaleniem, kłębiąca się oblokami czarnymi, deszczem isker miotającą. Jeszcze się pały składy dworca towarowego, jeszcze z pustych okien wlatywały języki płomieni. Ale już nikt nie wierzył w skuteczność „kubelków z piaskiem”, które miały zastąpić nieosiągalną wodę. Po prostu chcieli się aż „samo zgasić”.

Samochód stacyjny, z pojętą karością, z wybitą szybą, poznaczony odfantkami szrapneli, skakał po wybijaniu jedni, wymiatał zające linę drutów teniawych. Pamiętam, że pierwszym znakiem życia w ten pamiętny dzień 25 września o szóstej rano, po nocy najstraszniejszej chyba w okresie oblężenia, był wyłamujący się z poza dymnej zastony — zbitany kob, utykający na nogę, z której spływała struga krwi. Jak się jechało w stronę Marszałkowskiej, jak po trzęsieniu ziemi. Niby wulkaniczne paproty nieżyły się barkady, a z dala, sponad sześcioletni dworec, coraz to korościanem czarnym wybuchal dym ze składu desek na Siemiej. Pał się ten skład jak nieboszcza pochodnią, przez szereg dni nocy, kłępiąc sobie z waledek z ziemią, którymi przedstawiało się szalającym żywiołowi.

To był mój pierwszy „spacer” po mieście po upornej jak żył sen niedzieli, buńczącej nam jeszcze w uszach łomotem ciężkiego artylerii, co już ze wszystkich wadli słoń w kamieniu zapór miasta. Skoczyły się moje warty nocny i dzienne przy tądni i fowie komunikatów wolejogzyczych i dla redakcji, pozbawionej stałego serwisu. „Serwis” znajdował się już wtedy gdzieś w Kutach, o krok od rumnickiej granicy. Radio zamilkło jak człowiek uderzony obuchem, ślącąc maszyną w wyznaczonym toku redakcyjnym, pogasły świat-

ła, a na mieście po raz pierwszy nie pojawiły się gazety, w zmniejszonym formacie „Płonie bezładnych, podnoszących na światło, sprzecznym wstąpił popór, w której sytuacji o odciążającej pomocy, o niechętym zwycięstwie i konieczności przetrwania. Pierwszy to raz spędziłam noc w piwnicy, która się zaczęła podziemnym przesłaniem, nowiutkim, głęboko w niem ukrytym garażu. Bardzo był z niego dumny fabrykant ołowku. Nie przeczuwał, że kiedyś garaż ten przęda się kompanii „spisanych” człowog grabieżczych, która niedobitkami żołnierzy, ale już bez czolgowo dotarła do Warszawy i — jak mawiała moja Honorata — wparowała się do zachwianej kryjówki. Z tą jednak chwilą kryjówka przestała być bezpieczna, bo się na nią zaczęły spać bomby zapalające, dość zresztą nieskuteczne, które potym leżały na szklanym dachu garażu, tworzącym cichutkie dziedzińce, niby skowpy rozdających pusek od koszy.

A w garażu działy się drzwy. Pasty tużel, opozniony z linami, struszył ukatki gdzie pieprz rośnie, zamienił się po przejściu żołnierzy obdarych, wynędzniałych, ale zdeterminowanych w jakąż jwarą stację prefekturkową. Nie swem jakimś cudem spieszni człowcy zdobyli jakiś kilka ciężarówek i jedno kalesie auto osobowe i pod gęstym obrzastem ruszali codziennie w świat po żywność, którą dowozili na inne posterunki, zającąc po drodze dę nudnych i dostawiając je do spoiłci. Okolica dworca była ulubionym celem niemieckich pilotów, a piloci armii nie też sobie, na tej trasie urządzali strasznie wściegli. W czaty burzało od autorów, które jednak nie mogły stłumić coraz to potężniejszego grzmotu dział dalekonośnych, ani wicia i jęku złowrogich granatów i bomb. Dm kłosał się jak okręt na żelbetonowych wznieszeniach, nasza frontowa kamienica wylądowała się i ślepy mi oczolotami patrzyła na ciągnącą od rogatki, coraz trzasiła i trzeciejszą fałę nieuchronie i fantastycznych wiekntow.

W te ostatnie dwa dni i noc — Aleje Jerolimskie — walczyli dwocowoty, tarosy świeżi pustką i tylko nieustraszone ekipy ratowników biegnie przynoszą raty na chybliwych noszach do zapachanej od podziemi do strychu Omega, gdzie przy

świecach i bez zmiechlania robiło się operacje.

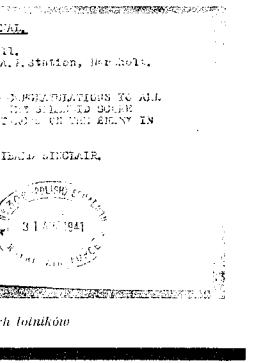
W kotłowni naszej kamienicy, gdzie urządziliśmy postać, na chorąj masę — żelazne mostki i drabiny dygotały jak w febrze. W pewnej chwili ślepe przeczuć tknęło mnie. Żeby ją stamtąd wycognąć i jakos ostawić do znajomego „domu obrony” — Nie — telepatycznie jest czućym słowem — w godzinę później, gdy już dzieki zwolnieniu dowodcy jedena z samolochów jadący po rannych zabrakło — nie — przetrzeła się ukryta odziona postć, który zaroczywszy kapsy — luk nad wielopiętrową oficyą zapchał ludzmi, wpał jak rakietą w okno piwniczne w to miejsce, gdzie stał letrak.

Ale w tej chwili mam przede wszystkim w pamięci nieznanego kierowcy samochodu, podoficera, który na godzinę przedtem odbywał z nami wariacką podróż przez płonące, obrwawione, zaspiane gruzami kamienice, którego nie uprzedziła jeszcze trupa. Gdy ten chaplownicy, uderzony samochodem ruszał do garażu, szkwożył się do wyjazdu jeszcze dwie ciężarówki. Jeden z młodych żołnierzy miał na głowie tylko szary kubek, a m zapytanie koby, czemu nie bierze helmu zaślami się: „bo chce mieć w trumnie elegancką ondułankę”. Powiedział to kłopot, bez żadnej tankarawy, ale zaraz, jakby sprytnie, bez po drugiej stronie ulicy pościł skoski drzewo rzucając je na jezdnię, białymi poznacone blitzami.

— Mogą być dumni... Zabijają kobiety. dzień l. drzewo — psikawek.

— A to by to ma czas rachować? — żązek to już był na Pradze ze cztery razy. A mówią, że do trzech razy sztuka. Ale ze dzisiaj będzie szóstka przecpać — to sztuka. No, ale szone tra zrobic.

Podoficer, co miał nas podwieźć w Ujazdowskie, ale nieprzod miał zastrzelone nienie na Krolewskiej rozgadał się dopiero później, w przerwach grobowego milczenia, gdy się nam jawiła wiza wielopiętrowych gruzów, zalegających, niekiedy tylko sila to podoba, a m zapytanie jakich nie wymiarzył żaden amerykański organizator ródca. Labirynty z wylotki był w mrowiskach przejściami, w których ułte za-



Pochowiska polskich lotników

# POLSKICH W W. BRYTANII

„Orla Białego“ z Londynu)

ła stanowią samodzielnie zaczepne sweopły lub w składzie większych wypraw myśliwskich RAF-u dla zwalczania nieprzyjaciela w powietrzu, albo też udział w składzie osłon myśliwskich dla naszych dziennych wypraw bombowych. Wykonując osłony bombowców piloci nasi przyjmowali w ich obronie każdą walkę nie licząc się z przeważającą liczbą przeciwnika ani z niekorzystną taktycznie sytuacją. Toteż zasłynęli jako wierni i nieodstępnie towarzysze w boju i zaskarбили sobie imię i przyjaźń bombowców.

W walkach, zarówno w osłonach, jak i w niezależnych sweepach, dzięki swej osławionej spozstrzegawczości, szybkiej decyzji i błyskawicznosci brawurowych ataków myśliwcy nasi odnieśli wiele pięknych sukcesów powtarzając mistrzowskie pokazy z „blitz-u“ 1940 r. Ich duch bojowy był tym silniejszy, że w tym okresie nie byliśmy już w desperackiej defensywie, ale atakowaliśmy polonizmie. Walki były trudne, bo przeciw nieprzyjacielnemu uzbrojeniu w ulposnomie maszyny Messerschmitt 109 D, E i F i nad jego terytorium, w wielkich i małowrotnych taktycznie związkach, które nie dawały dobrych warunków do samodzielnego manewru. Nasi myśliwcy stosowali taktykę uników, a najczęściej sami uderzali na zauważonego z daleka nieprzyjaciela uprzedzając jego atak. W tych walkach do końca 1941 r. ponieśliśmy dość dotkliwie straty: 22 pilotów poległych, 35 zaginionych, 12 w niewoli i 14 poważnie rannych. W tej liczbie zginęło lub dostało się do niewoli 5 polskich dowódców dywizyjónw i 1 dowódcą skrzydła.

Uzyskane wyniki były jednak o wiele wyższe. Od chwili ataku Niemców na Rosję (22.6.1941) do końca tegoż roku myśliwcy polscy zestrzelili 174 samoloty niemieckie na pewno, co stanowi 18 i pół proc. zwycięstw wszystkich jednostek alianckich na froncie zachodnim, co prawdopodobnie zwiększili 45 i pół, a uszkodzili 46 maszyn. Wyniki poszczególnych miesięcy

przedstawiają poważne cyfry i dużą skalę naszego udziału w tej ofensywie.

W czerwcu na 230 samolotów zestrzelonych na froncie zachodnim, Polacy zniszczyli definitywnie 39, co stanowi 17%, w lipcu

na 273 zniszczyli	33 — 12 %
w sierpniu	„
na 123 „	34 — 27 1/2%
w wrześniu	„
na 132 „	29 — 22 %
w październiku	„
na 98 „	18 — 18 %
w listopadzie	„
na 42 „	7 — 16 1/2%
w grudniu	„
na 33 „	14 — 42 1/2%

Dla wytworzenia sobie pełnego obrazu pracy naszych myśliwców należałoby dodać jeszcze do tych cyfr setki stoczonych walk, które nie daly rezultatu negatywnego dla wroga, ale zdecydowanie pozytywny dla naszych bombowców, w których obronie byli staczone. Należałoby również podsumować bohaterские walki tych ludzi, którzy z nich nie powrócili, a w dalszym ciągu całość pracy patrolowo-osłonowej nad obiektami przemysłowymi w kraju i nad szlakami komunikacji morskiej.

Po zimowym okresie oba polskie skrzydła, uzbrojone całkowicie w Spitfire'y wchodziły wiosną 1942 do akcji RAF-u kontynuowanej z lotu ubiegłego. Ciężkie straty zadane nplowi poprzednio przez myśliwców sprzymierzonych spowodowały, że osiągnąć coraz bardziej widoczną przewagę powietrzną. Aczkolwiek dalej zwalczania i wielkich wypraw bombowych RAF-u nieprzyjacieli wprowadza obok używanego jeszcze Me 109 nowy typ myśliwca o dużej wartości Focke-Wulf 190, to jednak do walk myśliwskich dochodził rzadko. Przeciwnik unikał ich na ogół z naszymi Spitfire'ami ograniczając się do pojedynczych ataków bezpośrednio na for-

mację bombowe. Wyniki naszych myśliwców, jak i wszystkich alianckich są mniejsze, zwłaszcza wobec wzrostu obronności wielkich czteromotorowych bombowców, którym wystarczy osłona posređnia, w miejsce poprzednio stosowanej osłony bliskiej. Myśliwcy polscy odnoszą mimo tego wiele zwycięstw szukając nieprzyjaciela w powietrzu i zmuszając go do walki. W ciągu kwietnia zestrzelili 29 samolotów npla na pewno, 14 prawdopodobnie i 13 uszkodzając, z czego większość stanowią najnowsze F.W. 190.

Pokaźny udział wzięli również w wyprawie desantowej pod Dieppe dnia 19 sierpnia tegoż roku. Pięć naszych jednostek myśliwskich stanowiło razem z jednostkami RAF-u osłonę operacji. Startując czterokrotnie w ciągu dnia starając brawurowie walki w obronie bombowców, albo osłaniając jednostki floty przed atakami z powietrza ze strony bombowców



Pilot przed swoim „pegażem“

npla. Stracając przytym 16 i 3/4 maszyn niemieckich na pewno na ogólną cyfrę 82, oraz prawdopodobnie dalsze 4 i uszkodzając 2. Przedstawiając 9 proc. ogólnej ilości jednostek, które przeprowadzały działania powietrzne, odnieśli 20 proc. zwycięstw przy stratach własnych 2 proc.

Do końca roku ubiegłego i przez cały bieżący myśliwcy kontynuują loty w osłonach coraz potężniejszych wypraw bombowych lub ofensywne wymiatania. Do akcji wchodzi coraz większe siły. Wyprawy na przeciwległą stronę Kanalu są wielokrotnie częstsze niż poprzednio, a ich zasięg o wiele głębszy. Nasze maszyny wyposażone są w dodatkowe zbiorniki, dzięki którym możemy dawać skuteczniejszą osłonę bombowcom niemal nad całym obszarem pñ-zach. Francjaż za Sekwanę, nad Belgią i Holandiją, i tam też w wyprawach myśliwskich szukając przeciwnika w głębi jego terenów.

W ciągu roku bieżącego powiększa się stan naszego lotnictwa myśliwskiego o dwa dywizyjóny, z których jeden został przeniesiony z lotnictwa współpracy jako myśliwsko-rozpoznawczy, a drugi nowosformowany o takim samym charakterze. Pierwszy z nich wykonał już wiele lotów bojowych podobnych do naszych Rhu-barb'ów atakując z lotu niskiego niemieckie pociągi we Francji, rafinerie, elektrownie i urządzenia radiolokacyjne oraz mniejsze jednostki floty na morzu albo rozpoznania dalekie nieprzyjacielskich szlaków morskich.

Po ukończeniu przeszkolenia nowostworzonego drugiego dywizyjónu, myśliwcy nasi b'ąd przedstawiali się 9 jednostek na samolotach jednosilnikowych i 1 na dwusilnikowych. Tą ostatnią jednostką jest dywizyjón nocny „Lwowski Pułchacz“, który w ciągu r. 1941 i 42 przeprowadził na Beaufighter'ach liczną patrolownicą nocne i stoczył wiele walk nad terenem Anglii, nad Kanalem lub wykonywał zadania intruzerskie nad bazami wroga. Załogi jego zniszczyły w tym czasie 17 maszyn niemieckich na pewno, 4 prawdopodobnie i 5 uszkodziły. Do zwycięstw tych przybyły im nowe, gdy od wiosny bieżącego roku zaczęli wykonywać wymiatania dzienne nad Zatoką Biskajską i Atlantykiem na najnowszym sprzęcie, jakim jest Mosquito. W patrolach i walkach nad naszymi szlakami komunikacji morskiej, biorąc udział w toczącej się wciąż „bitwie o Atlantyk“ „Lwowski Pułchacz“ rozbił wiele wypraw korsarskich powietrznych. Pojawienie się ich razem z podobnymi jednostkami brytyjskimi na tym teatrze wojny spowodowało, że wyprawy niemieckie są coraz rzadsze. Nasze patroly niemieckie liczą 4 samoloty, a nieprzyjacielskie zostały zmniejszone z 2 na 4 i 6, a ostatnio dochodzą do 12. Nie zwiększyło to ich bezpieczeństwa. Świadczy o tym dwie wspomniane walki naszego dywizyjónu. Dnia 11 września lotnictwo dwa patrolo złożone z 8 Mosquito

spotkały 8 Ju-88, z których nasi piloci zestrzelili 5 na pewno, 1 prawdopodobnie i 4 uszkodzili nie ponosząc strat własnych oraz 25 września, gdy 4 Mosquito w walce z 8 Ju-88 stracił 2 na pewno, 1 prawdopodobnie i 3 uszkodziły.

Walki polskiego jednostek myśliwskich w roku bieżącym podniosły wybitnie sumę naszych zwycięstw nad wrogiem w powietrzu. Cyfra ich, liczona wyłącznie od chwili naszego zwycięstwa po upadku frontu francuskiego na wyspy brytyjskie do dnia 1 października 1943, wyniosła 605 i 1/4 maszyn niemieckich zestrzelonych na pewno, 159 prawdopodobnie i 208 i 1/6 uszkodzonych. Te straty wroga, kilka setek maszyn i trzykrotnie więcej niemieckich lotników poważnie przewyższają straty naszego lotnictwa myśliwskiego i bombowego w tym okresie.

Praca bojowa myśliwców polskich, tak samo ofiarą jak i naszych bombowców, obrazowana cyfrą zniszczonych samolotów nieprzyjaciela, która jest jedną tylko częścią rezultatu, daje im poczucie dobrze spełnionego obowiązku i powszechne uznanie. Razem z cennym udziałem

W OPLACON-ACH  
ORAZ PRALOWNIACH I W ZAKONOSRODZIE

## POLSKIM SZLAKIEM

W OPLACON-ACH  
ORAZ PRALOWNIACH I W ZAKONOSRODZIE

SKŁADKA ZDZIERŻEŁA ARMIJI POLSKIEJ NA WSCHODZIE

# KI W WARSZAWIE

stawione tramwajami, przewrócony wagon kolejki na Nowogrodzkiej, Ropeć pilat chodzących, robotki samochodów i wydoby trupy konskie. Na szczęście jednej z barykad starszości powozi, który pamiętał pewnie niejedną siłankową spacer przy księżycu. Z rozdziercił jedną wylazły kłębówiska dźwięków, z których raz, miły wypracowane wzniosłości.

Przez cały czas nie spotkał się ani jednego samochodu. O szóstej rano w pamiętny wrześniowy ranek Warszawa sprawa wzniosła i smutna. Tylko nieliczne niestanny łomot artylerii mówili o toczącej się dalej walce na bohaterskich przedpolach i przedmieściach. Na Marszałkowskiej zmieszany raz kobiecie, która wlokła się z pochyloną głową i odmówiła propozycji podwiezienia jej, poza tym jedynym znakiem życia były mieszczące okaleczone konie, wychodzące upiornie, bląkające się przy przechodzących. Zimna, niebezpieczna do kądzi podobnie, weszła ze skowytami ruiny, które pochłonęły ich opiekunów.

Hokroć przeleciał nad nami ze świstem pocisk, kierowana zdawał się dawać susem w bok maszyna i zawsze coś krótkowłosego powiedział:

— Ja na prawdę naucezyłem się wymijać pociski — pochwilił się raz — zanim nadleci, ja go już zuję w płacz, w ogóle wiem, kiedy to scierwa w naszą stronę mierzga. Myślę, że jednak ja w tego piekła wyjdę cało, bo skoro do tej porę...

I opowiedział anegdotę o zburzonym miasteczku, w którym jedyną żywą istotą pozostał porucznik zwierząt i jactwa byłby stary Żyd. Zatrzasnęło się między siebie i nadziwio: — Przecież świat wali się na głowę, a ty w sie śmiejesz? — A bo proszę panów otychów — odpowiedział stary Żyd, kładąc rękę na uszu — na wypisany adres, komu co na zrobić czego, to zbiegaj i się schowajcie na księżyc, to u mnie odnajdzie.

Wtęc ja się nie boję — zakończył żołnierz — ten stary mój rajce. Pan Bog adresuje pociski nie na co się bać. A jeśli ma się wiarę to i śmieć nie strasza.

Dziwno to była rozmoła. Nie mówiło się tylko o tym, co było najważniejsze, nie mówiło się wcale o Jakimś. Może nie był w stanie ogarnąć takiej ilości. Wszystko, co się działo, było jakies „mały koncent świata“. Myśl skuliła się w zwojach móz-

gu. Zdyło się tylko odruchami. Śmierć depała po piątki, więc się za śmierzimą bawilo w powiewane. Tylko chwila była się nienawistno do barbarzyńców z pod znaku łamane go krzyża, co się sprysnęli na miasto Chopina, Prusa, powstańców 30 i 63 roku, miało tak nasyczone poczucie przetrzyli, żeby każdy zwał goł wspomnieniami...

A tymczasem samochód wspiął się na przesydoły jak mały taniec. Jechało się raz na prawo, po chodniku, to znowu przekroczyło cztery nogi i desek na lewo, obok pływając jak stos Cafe Arabica, buchnącej zapachem patonej kawy. Lecznica na lewo zmieniła się na rumowisko. Na miejscu dworca otworzył się rozległy plac z zyg-zakami osmalonych murów. Na Mazowieckiej uderzył nam do głowy mdłący, słodki kawy zaduch spalonych i trupów. Jechało się w cuchnącej mgłę, która szczyłała oczy. Kula kręciła się w powietrzu, która była zatrzymaną przed górą ziemów, przewróconych słupów i plątaniny tramwajowych drutów. Tylko Chrystus na krążaku nie przepadł — nie śmiały Go flanać, koda dalej kręciwała — nie śmiały Go flanać, koda dalej kręciwała. Chlapliwowski samochód parę razy zatrzymał na dwóch kołach graciek wywróconem korza, ale dalej pracowało wspiął się i przetrwał przeskrodo. Nie przejechał jednak zapora, jaką utworzyły dwie zwałone naroznie kamienie przy Chmielnej i Pierackiego. Nie wiedzieliśmy wtedy, że pod sześciopiętrowym usypiskiem, które było przedtem solidnym domem aptekarza Malnowskiego, krył się o pomoc żywym zakopanym i że dopiero po tygodniach kilka żywych trupów silych i nawoju obłąkanych wydobędą ekipy ratownicze.

Na Ujazdowskiej, gdzie stosunkowo najmniej uciekały, gdzie, tylko w Małej Ziemińskiej jak na urągowsko stały trzy porzucone konie, a na ziemi leżały dwa trupy przykryte obrusem — pożągnąliśmy naszego „szrotka“ który miał teraz próbować dotrzeć na Pragę i on zucił wrokiem w głąb pozabawionej okien kawiarni, co się zmieniała w trupianię.

— Nic — nic — niech pani nie płacze, ja rozumiem, to robi wrazenie. Ale widać pani, nie są to śnieżki. O nie. Żeby nawiązać Niemcy weszli tutaj na dobre, to tak się nie skończy. Pani wie przecież, jak to się śpiewa: „nie zginęła, póki mi żyjemy“.

Gdy wywindowałam matkę do mieszkania kiewnej na Matejki, wróciłam do siebie. Akurat rozpaczała się taka zawieszona nad głowami, że dla kurazu — biegnąć w zabawnych podkaskach w zygalki, to znów na zżamanie karku, zaprzytywałam miłajonych żołnierzy — prawdę, że to nasi strzelali, żeby nawet nie, to powiedzcie mi, że nasi, może się będę mniej bać... Nie bardzo pamiętam, jak się dostałam przez Marszałkowską w Alcje, ale wiem, że przelazłam przez jakieś napój rozwalone domy, przez podwórka i rozwarłe nadoście mieszkania bez ścian, z betami w nadoście, paleniami, żem się potykała na wybojach szurując alnami, w jaką się zamieniała spaloną cukiernia Landellego, aż wreszcie doszłam Jerolimskimi do wylotu Żelaznej. „Nasz“ dom stał już w ogniu. Honorata szła płacząc przed siebie.

— A bo co — dom się pali, tom zamknęła mieszkanie i ide.

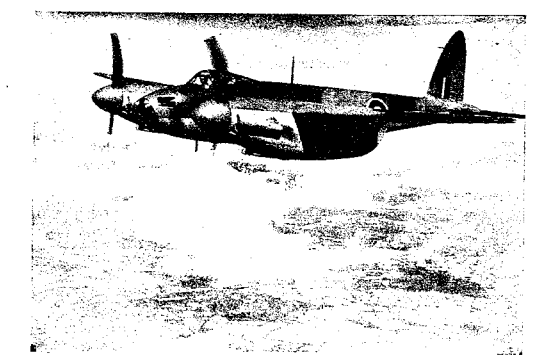
— No, to znaczy, że mieszkanie się nie pali?

— Ale o. Jeszcze jak. Tylko przedpokoju i stołowy w porządku, to zamknęłam drzwi na klucz, o proszę pani, mogię oddać, no i ide.

No i co było z taką robież? Podczas bezładnej bieganiny po kamiennych schodach wśród płonących kłatek pokojów, po treszącą podłogę, podczas przenoszenia obrazów — ciężkiej jak żelazo, drewnianej „Pani z papierosem“ Góarda — na podwórku, nad którym pociski fruwały tak gęsto, że nawet jakiś oicer usiłujący wprowadzić ład do chaosu awanturował się, żeby się kryć do trzeciej okalanej bramy — zastąpiłam czy samochód wrocił z tym sympatycznym kapralem z górzdzkiej kompanii. Otyler ściągnął czarne brwi i spośpiał.

Właśnie miałym wiadomość, że go na Brackiej trafił granat. Starszy strzelec wracając z Pragi natknął się na jego wywrócony samochód. Widocznie gdy go trafiono, wypuścił kierownicę z rąk. Szkoła chłopca. Wspaniały był żołnierz. Zaskoczył przynajmniej na dwa krzyże walczących z sobą, co dotychczas dokonał. Ale coś — dołat krzywiąc się sztycher — ciekaw jestem, kto teraz będzie rozdawał ordery. Chyba już tutaj Pan Bog.

Ludwika Ciecchanowiczka



Myśliwiec i zarazem „łki bombowców typu „Mosquito“

# W ATMOSFERZE POGŁOSEK

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Prasa światowa jest pełna pogłosek na temat spotkania prez. Roosevelta, premiera Churchilla, marsz. Stalina i ewentualnie marsz. Czang Kai Sze, który jednak prawdopodobnie nie zasiądzie przy jednym stole z szefem rządu sowieckiego ze względu na przyjazne stosunki łączące Rosję z Japonią. W tej, czy konkretniejsze informacje z tej dziedziny otrzyma czytelnik zanim słowa te dojdą do jego rąk. Należy bowiem pamiętać, że wiadomości urzędowe o konferencji ukaza się dopiero po jej odbyciu, gdy niektórzy jej uczestnicy będą z powrotem w swoich stolicach.

Wiele znaków na niebie wskazuje zresztą, że coś ważnego dzieje się za kulisami. Do tych objawów należą plotki o nawigowaniu rakietami pokojowych, względnie o ofertach rezygnacyjnych. W atmosferze tej wypływność znów, jak zwykle, nazwisko ambasadora niemieckiego w Ankarze von Pajena, którego widziano jednocześnie niemal w Berlinie, w Budapeszczu i w Rzymie, ściśle zaś mówiąc w Watykanie, gdzie rzekomo był przyjęty przez Papieża i kardynała sekretarza stanu Maglione.

Później ukazy się zaprzeczenia tej wiadomości, względnie sprostowania tych komentarzy do podróży von Pajena, które przypisywały ambasadorowi Rzeszy podjęcie się jakichś specjalnej misji dyplomatycznej, względnie realizowanie własnych planów idących w kierunku utworzenia bloku państw katolickich na wypadek załamania się Rzeszy. Von Pajen znowu jest z tego, że od czasu do czasu przypomina swój katolicyzm, a dziś podobno interesuje się sprawą ustalenia monarchii w Hiszpanii, który to pomysł posiada również wielu zwolenników w Anglii, oraz sprawą Austrii.

Zarówno jednak w Berlinie, jak i w Waszyngtonie zaprzeczono pogłoskom pokojowym. Amerykański sekretarz stanu Cordell Hull zwrócił nawet uwagę na konferencji prasowej, że wszystkie te wersje wychodzą z Niemiec, bądź w celu poróżnienia aliantów, bądź też osłabienia ich woli walki przez rozbudzenie przekonania, iż wojna zbliża się ku końcowi.

Te same pogłoski rozpuszczano zresztą w czasie konferencji trzech w Moskwie, a dziś powtarza się je zapewne również w celu wytworzenia dywersji i straszenia partnerów oraz wrogów różnymi jeszcze możliwościami i niespodziankami.

## Prawda o Niemcach

Tymczasem wojna obcica - mimo zwrotów, w które obfitowała i w które będzie jeszcze obfitowała - ma swoją logikę. Wola pokonania Niemiec panuje wciąż w obozie sprzymierzonych nad wszystkimi innymi względami. Nowe perspektywy otworzyły się dopiero po osiągnięciu tego celu, kiedy przed mocarstwami stanąłby drugi etap wojny światowej - zniszczenie Japonii. Czy wówczas nie wyłoniłyby się jednak dalsze możliwości i czy między takimi lub innymi rozdziałami tej gigantycznej walki światowej nie doszłyby do wydręgnięcia mniej lub więcej lokalnych to inna sprawa.

Jeżeli jednak nastąpi dziś spotkanie przywódców Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji sowieckiej, będzie to dowodem, że wola zmiażdżenia Niemiec nie słabnie, mimo iż następstwa zwycięstwa nad Rzeszą przedstawiają się wciąż mglisto i mimo, że między sojusznikami istnieją wciąż zasadnicze różnice, jeśli chodzi o organizację przynajmniej Europy. Polityka niemiecka może pogratulować sobie w każdym razie, że swymi hotentockimi metodami i brakiem wyobraźni doprowadziła dotąd stanowiącej reakcji na świecie mobilizując przeciw sobie największe potęgi i utrzymując zwartości między nimi.

Nie ulęga zresztą również zmianie zasadnicze nastawienie Niemców. Niezmiernie ciekawy z tego punktu widzenia artykuł ukazał się w „Palestine Post” pod nagłówkiem: „Niemcy są za złamaną”. Autor - londyński korespondent wojenny, piszący pod pseudonimem Veritas - przestrzega przed złudnymi przypuszczeniami, jakoby istniał zasadniczy rozdźwięk między Hitlerem a generałami niemieckimi. Niektórzy z nich jak Keitel, Jodl i Rommel związani są wprost z par-

tia, młodzi są oficerowie wyszli bądź z partii, bądź też zostali dobrani na podstawie gruntownej selekcji przeprowadzonej w ciągu czteroletniej już wojny w korpusie oficerskim z punktu widzenia politycznego.

Nie ma również żadnych danych, by przypuszczać, że bliska już jest w Niemczech chwila, kiedy „szczyry zaczyna uciekać z okretu”. Veritas twierdzi, że zamiast dzielić Niemców na nazistów i generałów, należałoby raczej podzielić ich na „nazistów” i „nacionalistów”. Największy przy tym fanatyzm panuje z małymi wyjątkami na no szczytach partii narodowo-socjalistycznej, ale na jej dotach.

Mimo takich czy innych rywalizacji armia potrzebuje terroryzującej organizacji Himmlera, która strasze fraudamentem, Himmler zaś dla utrzymania stanu moralnego kraju potrzebuje sukcesów armii. Hitlerowcy, zdaniem korespondenta „Palestine Post”, zdecydowali się na wszystko. W razie klęski będą starali się pociągnąć w ołtarz całą Europę. Veritas powołuje się tu na zeznania pewnego robotnika cudzoziemskiego pracującego w Niemczech, który pozyskiwał sobie zaufanie słych „chłobodawców” dowiadując się od nich o planie wypięcenia wszystkich zagranicznych robotników oraz jeńców wojennych w Niemczech w razie klęski Rzeszy na polu walki. Choć tego rodzaju wersje mogą być celowo rozpuszczane dla skłonienia aliantów do rokowań z Niemcami, pod pozorem konieczności powstrzymania ich przed tymi szaleństwami zbrodniami, świadczą one jednak o determinacji, która w Niemczech nie słabnie.

Poza nazistami, którzy gotowi są rzucić się za swymi przywódcami w przepaść, istnieją w społeczeństwie niemieckim tylko nacionaliści, dla których hasłem jest pieśń „Deutschland, Deutschland über alles”. Człowiek postacie tego kierunku składają się z generałów, finansistów, przemysłowców, urzędników, dostojników kościelnych itd. Wola ich zabezpieczenia dla Niemiec zasobów i bogactw krajów sąsiednich wzmożona jest „strachem przed komunizmem”. Hitlerowskie hasło o „niebezpieczeństwie bolszewickim” oddziaływały silnie na te sfery.

Ugruntowane współpracy anglo-amerykańsko-sowietkiej na konferencji w Moskwie - pisze „Palestine Post” - prawdopodobnie wzmożono i tych ludzkich przekonanie o konieczności podporządkowania się przywództwu nazistów.”

Mimo to sfery te łączy się, że mocarstwa anglo-saskie nawiązały w pewnej chwili współpracę z militarne silnymi Niemcami, a nawet zawarła z nimi sojusz przeciw Rosji, o ile Hitler oraz przywódcy nazistowskiej zostana usunęci. Wobec tego jednak, że współpracą między mocarstwami anglosaskimi a Rosją manifestowana jest z coraz większą ostentacją „oba kierunki niemieckie wprawdzie są, co raz silniej w obawie przed karą, która je czeka”.

Z interesujących wywodów Veritas wynika, że nie należy oczekiwać, by wzmożenie współpracy między anglosaskimi a Rosją przyczyniło się do upadku ducha w szeregach niemieckich i skłaniało do fronty niezależnej od nazistów koła nacionalistyczne i konserwatywne w Rzeszy. Dzieje się inaczej. Widzieliśmy już, że konferencja w Moskwie wzmożła, o ile nie osłabiła opór Niemców, którzy od tej chwili zaczęli odnosić pierwsze swe sukcesy na wschodzie. I z tym aliantów ci muszą się liczyć. Natężenie walki wzmagają się, a nie słabnie pod wpływem manifestowanej jednako w szeregach sojuszników. Wynika to z logiki prowadzenia wojny.

## Bombardowanie Berlina

Goebbels oraz propaganda Rzeszy robią zresztą wszystko, by wzmożenie bojowe nastawienie społeczeństwa niemieckiego i ugruntować je przez rozbudzenie żądzy odwetu. Tendencje te ujawniły się w wystąpieniach Gob-

beisa po nalotach na Berlin, kiedy minister propagandy zapewniał wszystkich, że straszliwe do bombardowania nie zlamia woli Niemców odniesienia zwycięstwa i kiedy zapowiadał buńczucznie zemstę nad Anglią za zniszczenie trzeciej części stolicy Rzeszy.

Tymczasem wszystkie te groźby, jak i skargi z powodu mordowania kobiet i dzieci, brzmie w ustach Niemców cynicznie o ile nie groteskowo. Nie zmienia faktu, że wielka bitwa powietrzna na Berlin została w pierwszej rundzie wygrana. Stwierdziliśmy zawsze na tym miejscu, że potężne naloty wywierają na Niemcach znacznie silniejsze wrażenie i bardziej dezorganizują ich machinę wojenną, niż wszystkie dotychczasowe niepowodzenia na wciąż odległych frontach sowietkim i włoskim. Wiemy już dziś, że osiągnięcia lotnicwa mocarstw anglosaskich i sprzymierzonych z nimi narodów były decydujące dla wyniku tej wojny. Nie tylko działania te niszczyły źródła energii w Niemczech, nie tylko rozbijają ich życie wewnętrzne, ale dla Niemców pojęcie o nieubłaganej potędze lotniczej mocarstw anglosaskich, wobec której obrona pilot, jak i lotnictwo myśliwskie Goeringa są już dziś niemal bezsilne.

Istnieje spór, czy nalotami można wygrać wojnę. Słuszność mają jednak te koła brytyjskie, które wskazują, że żadną bronią nie osiąga się tak wielkich wyników z tak małymi stosunkowo stratami. Koła te mają zdaje się słuszność, gdy dowodzą, że rezultatem takich nie dąby tworzone obecnie kosztem wielkich ofiar „drugi front” w Europie zachodniej. Ostatnie naloty na Berlin były wymowną demonstracją tej tezy.

## Walka o odwody

Naloty na Niemcy mają jeszcze dwa cele: wytrzebienie lotnictwa myśliwskiego oraz osłabienie pancerza osłaniającego Rzeszę. Pancerz ten jest wciąż jeszcze silny. Gen. Montgomery rozpoczął nową ofensywę na linii rzeki Sangro stawiając za zadanie swoim żołnierzom wyrzucenie Niemców na północ od Rzymu. I choć nie tylko w szeregach VIII armii panuje przekonanie, że gen. Montgomery zawsze osiąga swe cele, to przecież wiemy, że oddziały jego natarają nie tylko na trudności terenowe, ale na nie słabnący wciąż opór żołnierza niemieckiego, którego postawa moralna nie wykazuje dotąd znaczących odchyleń.

W Rosji natomiast trwa ofensywa gen. von Mansteina, który po Zytomierzu z Kossel odebrał Korosten, leżący na linii kolejowej, która wiedzie z Kijowa do Kowla. Walka toczą się obecnie w kręgu miasteczka Brusilów, leżącego około 60 km na zachód od Kijowa. Niemcom udało się zrzucić z przelotną południową część Kijowa, który wojska sowieckie wbiły w pozycje niemieckie w stronę granicy polskiej. Niepowodzenia te nie przeszkodziły wszakże wojskom rosyjskim w zajęciu Homla i rozwinięciu działań zaczepnych w kierunku Mozyrza, Żobina i Bobrujska. Oddziały sowieckie postępują się w stronę Berezyny, czekając, że mają raczej lokalny charakter.

Decydującym odcinkiem jest wciąż front południowy, choćby ze względu na szlaki widzące tam w stronę Białokanów. Niemcy twierdzą, że ofensywa ich w trójkątce: Korosten, Zytomierz, Brusilów nie ma charakteru decydującego, ale raczej taktyczny i dywersyjny. Niemcom chodzi o wiazanie sił sowieckich na jednym z odcinków, gdzie zapewnił sobie przewagę, by przeszkodzić planom ofensywnym sowieckim na innych punktach. Podobny zapewne charakter mają działania zaczepne Sowieców pod Czerkasami i Kremenieciem oraz ostatnio pod Perekopem, oraz niemieckie pod Dniepropietrowskiem i Nikopolem, gdzie Niemcy zachowali przyczółek mostowy na lewym brzegu Dniepru. Widzimy z tego, że walka o ujście tej rzeki, a nawet o jej brzegi nie została zrek-

cze zakończona i nie weszła nawet w fazę decydującą.

Oceniając zmagania na wschodzie trzeba pamiętać, że mają one głównie na celu wzajemne wyniszczenie się przeciwników. Kto w najlepszym stanie zachowa swe odwody, ten ostatnie zwycięży. Trzeba zatem stwierdzić, że z dwóch celów, jakie postawiło sobie naczelne dowództwo sowieckie rozpoznaćajętegorączką ofensywę, to znaczy oswoobodzenie terytorium sowieckiego i zniszczenie armii niemieckiej, tylko cel pierwszy został częściowo osiągnięty. Wojska sowieckie znalazły się obecnie na terenie wyniszczonym i opustoszałym, zдалa od swoich baz. Natrafiały one na trudności, z których zaczynały dziś korzystać Niemcy. Naczelne dowództwo niemieckie czekało na te chwile, choć osiągnięte dotąd jego sukcesy nie są tak wielkie, jak może w Berlinie przewidywano. Wszystko zależy teraz od tego, jakimi rezerwami strategicznymi rozporządza oba strony i co zdolają zachować w odwodach po dwu i półletniej walce!

## Plany Rosji sowieckiej

W „The Saturday Evening Post” ukazał się artykuł p. Edgara Snow, oceniającego optymistycznie dalsze możliwości ofensywnie Rosji, która zdaniem autora przegotowuje się do inwazji oraz okupacji Niemiec, a również państw bałtyckich, Polski, Czechosławacji i Rumunii. Powołując się na opinie zagranicznych wojskowych przebywających w Moskwie p. Snow wyrażał przypuszczenie, że Rosja trzyma w odwodach strategiczne rezerwy, które rzuci w kołowej, decydującej fazie wojny. Rosjanie przgotowują pod tym względem wielką niespodziankę dla wszystkich. „Mają one olbrzymią ukrytą armię, która zamierza ją użyć w takiej chwili i w taki sposób, by zadziwić świat, zwłaszcza świat hitlerowski.”

Publicysta anglo-saski zestawiając obliczenia sowieckie i niemieckie dochodził do wniosku, że straty wojenne Rosji w zabytki, ciężko rannych i jeńców wynoszą około 7 milionów ludzi. Rosja może jednak zmobilizować 15 do 20 milionów ludzi, licząc się nawet z odcięciem rezerwuaru ludzkiego na okupowanych ziemiach w ilości 50 milionów ludzi. Pomoc aliantów jest znaczna, a rząd sowiecki upanałwał zagadnienie produkcji tworząc i rozwijając przemysł wojenny w okręgu uralskim i na Syberii.

Dwa tylko niebezpieczeństwa (zagrożąca planom sowieckim. Gdyby w roku przyszłym, pisał p. Snow, udało się Niemcom utrzymać głównie swe siły na wschodzie, mogłyby powstać nowe wątpliwości co do możliwości oporu sowieckiego. Drugie niebezpieczeństwo grozi od strony wyżywienia. „Nikt nie może zaprzeczyć, stwierdza p. Snow, powadze kryzysu żywnościowego w Rosji, który znaczący jest tam w ciągu trzeciej zimy wojennej z powodu braku Ukrainy. Nawet gdyby nowa produkcja pokryła tę stratę, zagadnienie transportu zagrożonych okolicom brakami granicznymi i głodem.”

Chcąc uniknąć tych trudności Moskwa oczywiście domaga się „drugiego frontu” uważając, że dywersja na zachodzie pozwoliłaby jej zrealizować szybko i z mniejszymi stratami plan dostania się do serca Niemiec i do Europy. „Stalin i jego marszałkowie - pisał w zakończeniu, Snow - którzy tak umiejętnie prowadzili wojnę obronną na skalę i przeciw siłom, których myślimy (Anglosasi) nigdy nie spotkali, nie zaniechali swego planu i nie przestali myśleć o pełnym wykorzystaniu nowego, nieuniknionego odwrotu niemieckiego”.

Pisane to było w pierwszej połowie września. Obecnie mamy początek grudnia. Walki toczą się wciąż dokoła Dniepru. Zaczyna się zima. Niemcy i Rosja stają przed kapitalnym zagadnieniem jak przetrzymać okres zimowy i wiosenny oraz następny rok wojny. W tych warunkach

nie należy wątpić, że Rosja będzie domagała się coraz usilniej od aliantów „drugiego frontu”, sprzecz, żywności. Pytanie tylko, czy i co będzie chciała w zamian ofiarować od wspólnej kasy sprzymierzonych, albowiem wystąpienia jej politycznie nie zawsze przyczyniały się do utrzymania zwartości w obozie sojuszników i często były wykorzystywane przez propagandę. Goebbelsa, straszącego świat niebezpieczeństwem bolszewickim. Swa walkę zaś z najeźdźcą prowadzi Rosja oczywiście przede wszystkim we własnym interesie. Rosja gotowa jest dziś jednak walczyć, jak twierdzą jej entuzjastki, za „wspólną sprawę sprzymierzonych”. Są tacy, którzy uważają to za dowód wiarygodności i dodatnich przeobrażeń zimowców w Moskwie, choć nikt nie wie, na czym przemiany te polegają: p. Snow stwierdzał przecież w swej korespondencji, że odrebny pokój niemiecko-sowietki jest dziś nierealny. Rosja musi dalej wojnę prowadzić. I dalszego ona przede wszystkim potrzebuje dziś pomocy aliantów. Z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę.

## Z OSTATNIEJ CHWILI

### Konferencja chińska

Pogłoski na temat ważnych wydarzeń rozgrywających się gdzieś na świecie, znalazły potwierdzenie w urzędowym doniesieniu o konferencji, która odbyła się w Kairze między prezydentem Rooseveltem, premierem Churchillem i marszałkiem Czang Kai Szekiem. Obrady dotyczyły wojny z Japonią, która te trzy mocarstwa „w zgodzie z narodami zjednoczonymi, będącymi w stanie wojny z Japonią”, zdecydowane są prowadzić aż do osiągnięcia bezwarunkowej kapitulacji Japonii.

Komunikat oświadcza, że wszystkie trzy mocarstwa nie żądają dla siebie ekspansji terytorialnej, ale Japonia będzie musiała zwrócić wszystko, co zabrała od chwili wybuchu pierwszej wojny światowej w r. 1914, Mandżurię wroci do republiki chińskiej, a Korea uzyska niepodległość.

Zastrzegając sobie powrót do omówienia liści zagadnień ograniczamy się na razie do podkreślenia wagi tego wydarzenia. Świadczy ono, jakie znaczenie posiada zagadnienie Chin i Japonii dla mocarstw anglosaskich, na których ciąży dziś główny ciężar walki z imperializmem japońskim. Przymiarnym mimochodem że Polska jest w stanie wojny z Japonią, natomiast Rosja sowiecka utrzymuje z nią stosunki pokojowe.

Zjazd prez. Roosevelta i prem. Churchilla z marsz. Czang Kai Szekiem świadczy, że wojna na Dalekim Wschodzie i na Pacyfiku ulegnie wzmoczeniu, z jej potrzeby będą musiały być uwzględnione przy ocenie sytuacji na innych teatrach wojny.

D. I.

## HISTORIA I POLITYKA

(Dokonywanie art. ze str. 3).

Jeżeliby powyższe wywody nie przekonywały czytelnika o roli historii w aktualnej polityce, to niech pomysł o sponizmie. Mamy tu do czynienia z imponującym wysiłkiem skolonizowania kraju, który z wiadomych względów etnicznych się do tego bynajmniej nie nadaje - tylko dlatego, że na jego terenie dwa i trzy tysiące lat temu - a więc trochę przed XIX wiekiem - działały się pewne wydarzenia. O ilez latwiej byłoby Zydów szukać schronienia w Ameryce Południowej czy w Afryce. Zastanowimy się przez chwilę uciwicie, co skłania tych ludzi do podjęcia na nowo epopei Palestyny żydowskiej, przetrwania w okresie Bar Kohby. Tradycja dziejowa.

## A. Bochenki

Nakładem Drukarni Polowej APW ukazały się

PORTRETY I POCTÓWKI

z wizerunkiem

MARSZAŁKA

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

które są do nabycia

W CENTRALI ZAKUPOW ODDZIAŁU PROPAGANDY I OŚWIATY

(Dwa 2 korpusu)

ANDRZEJ RUSIŁŁO

# Utopia u podstaw organizacji Europy powojennej

Wiadomo, że w literaturze angielskiej pojawiają się od czasu do czasu wśród wielu pomyślnych organizacji powojennej Europy również takie, które wschodnią część Europy z Polską i Bałkanami, ba nawet Niemcy, przewidują jako części składowe Związku Sowieckiego, jako nowe „samodzielne” republiki.

Mysł taka wypływa z kilku źródeł. Jednym z nich jest wiara w żywotność i celowość po tej wojnie jedynie wielkich organizmów politycznych, a przesądzenie — bynajmniej nie dostatecznie ugruntowane ze stanowiska obiektywnego, ale za to umiejętnie przez propagandę niektórych czynników rozpowszechniane — że mniejsze organizmy polityczne nie zdąży egzaminu w ubiegłym okresie XX stulecia. Owo wysuwanie ze strony pewnych stolic i niektórych kół penderencji wielkich mocarstw jest ideą w treści bardzo reakcyjną, która technicznie raczej atmosferę kongresu wiedeńskiego, Metternicha i cara Aleksandra, niż ideologię demokratycznej Karty Atlantyckiej, Niemniej reakcyjną te pigułki podaje się w opakowaniu skrajnie demokratycznym, socjalistycznym, nawet komunistycznym.

Abym jednak zdającą opinią dla sprawy oddania połowy Europy w ręce, czy choćby pod wpływ ZSRR, trzeba oczywiście wytorować odpowiedni obraz tego państwa, którego życie płynęło za chińskim murem i nie jest dobrze znane narodom zachodnim. Sprawy takie malują zwolennicy tej sprawy, uzbrojeni nie tyle w znajomość opisywanego przedmiotu, co w duży entuzjazm i pewnego rodzaju utopijność rozumowania. ZSRR jest dla nich mglistym, pięknym obrazem o konturach kreślonych przez doktrynę i postulat własnej ideologii. Nie należy zapominać, że w literaturze angielskiej powstała kiedyś „Utopia” Morusa, wyspa szczęścia na oceanie szarej codzienności ludzkiej.

Interesującym dokumentem z tej dziedziny jest książka G.D.H. Cole’a p. „Europa, Rosja i przyszłość” (Europa, Russia and the future by G.D.H. Cole, 2nd Edition). Autor jest docentem uniwersytetu w Oxford, marksistą i wybitnym publicystą swojego kierunku. Pisze z przekonaniem i — zdawałoby się — z dobrą wiarą — w tedy, gdy to, co pisze, odbiega daleko od rzeczywistości.

Torując drogę myśli o oddawaniu możliwie największej ilości narodów pod władanie Moskwy, Cole poddaje przede wszystkim namietanej krytyce to wszystko, co było podstawą przedwojennej Europy. Aby skrócić spojrzenia pełne nadziei na Związek Sowiecki, aby stworzyć nastój „ex oriente lux”, trzeba — przyjąć, że całe życie Europy przedwojenne było „diabłem wcielonym”, nędzą i nieszczęściem, że więc organizacja powojenna ma mieć charakter budowania od nowa, budowania nowego świata, według nowych zasad i nowych idei. Taką nowością do kwadratu i trzeciej potęgi, wyznającą się z owego skrajnie „nowatorskiego” rozumowania okazuje się zwykłe wcale nie nowa — bo znana już przed wojną i będąca ważną częścią rzeczywistości przedwojennej, najpewniej jednym z głównych źródeł trudności, w jakich ta rzeczywistość była uwikłana — rzeczywistość sowiecka.

Niezadowolony do życia umrzykiem był przede wszystkim europejski ustrój gospodarczy.

„Kapitalizm — pisze C. na str. 10 — w swojej tradycyjnej formie umiera wszędzie w Europie i ni mu nie może dać nowego kontraktu na życie. Umiera, ponieważ jest zupełnie nie dostosowany do nowych warunków technicznych produkcji, ponieważ stał się nieuczelnie przestarzałym i ograniczającym i stracił swój pierwotny charakter „prywatnie inicjatywy”, a nade wszystko ponieważ nie wierzy on naprawdę w swoją przyszłość.”

Nekrologi, wypisywane kapitalizmem i prywatnej własności, są dobrze znane z wielu publikacji przedwojennych i nie są niczym nowym. Kapitalizm, zwłaszcza niektórych narodów, rozczarował raczej pesymistów, wykazał bowiem dużą elastyczność, zdolność dostosowania się do nowych warunków i do ewolucji, która by po-

zwoiliła tworząc nowy ustrój gospodarczy zachowując zaliczy własności, usuwając te, co było nadużyciem i zwyrodnieniem. Intencją państwa, wprowadzającą pożądane ograniczenia i korekty oraz wprzegającą prywatną inicjatywę w wspólny wysiłek wojenny, stała się zjawiskiem powszechnym.

Drugim absurdem Europy przedwojennej miał być — według oxfordzkiego profesora — suwerenne państwa narodowe.

„Idea narodowości, jako podstawa niepodległości państwowej jest przestarzała. Gospodarczy rozwój, włączenie w rozważenie ekonomicznej sztuki wojennej, zniszczył ją ostatecznie. Niepodległość małych państw, a w głąbie rzeczy wszystkich państw z wyjątkiem największych i najbogatszych w reszki jest niecelowa, teraz kiedy zmierzająca armia i lotnictwo należące do wielkiego mocarstwa może po prostu znieść wszelki opór, który mogłoby one stawiać.”

Krótko mówiąc, skoro mniejsze państwa narodowe nie mogłyby się obronić przed najazdem sąsiadujących imperializmów, lepiej jest z góry oddać im imperializmowi na pożarcie. Czy jednak naprawdę nie byłoby zdolne się bronić, np. w razie gdyby zorganizowały się w związki federacyjne i gdyby miały sprzymierzeńców wśród rywalizujących ze sobą imperializmów, jak to już nie raz w historii bywało? A dalej, czy warunki techniczne, nie sprzyjające obronności mniejszych państw, będą trwały wiecznie? Wiemy przecież, że te właśnie warunki zmieniają się bardzo szybko i już po tej wojnie, już w następnym pokoleniu technika może przynieść nowości idące w kierunku wręcz przeciwnym, niż obecnie i właśnie umożliwiające obronność mniejszych państw.

Czy wolno zresztą ze stanowiska interesów całości i rozwoju cywilizacji ludzkiej poświęcać na ołtarzu chwilowego i przemijającego charakteru techniki wojennej tak twórczą — i trwałą na przetrzenie wieków twórczą — siłę cywilizacyjną, jaką są nie sporne narody? Narody, ze swoim bogactwem indywidualności i pierwiastków kulturalnych i przez swoją wyrobioną przez wieki zdolnością organizowania się w wspólnoty politycznej jednostek w ramach wspólnoty narodowej, z żywotnością, zdolnością do ewolucji i ciągłego odradzania się.

„Narodowość — pisze w dalszym ciągu Cole — nie może dłużej w tym XX wieku tworzyć podstawy państwa. My Europejczycy nie możemy dłużej żyć pod rządami państw, z którymi kładą się pozostałości suwerenne niezawisłości i ostatnie słowo we wszystkich sprawach publicznych.” (str. 14).

Czy to prawda? Czy p. Cole, oxfordzki profesor, naprawdę nie może już dłużej żyć pod własnym rządem narodowym? Czy chce naprawdę by nie rząd angielski był jego władzą państwową? Czy jego wykryknie jest tutaj przemyślany i szczerzy? Wydaje się raczej, że apostrofa tego rodzaju wynika z jednej strony z całkowitej podważenia własności autora, że nigdy pod żadnym innym rządem jak własny nie będzie się znajdował. Z drugiej strony płynie z doktrynerskiej intencji zachęcenia narodów europejskich, by przyjęły chętnie obcą władzę, w szczególności Związku Sowieckiego.

Europejczyce, zapytani o to przez p. Cole’a, odpowiedziewali bez wątpienia w obrzynie większości, że — wręcz przeciwnie niż on myśli — nie mogłoby żyć pod innymi rządami jak własne, narodowe. Trzeba chyba być ślepy i głuchy na to, co się rzeczywistość w świecie dzieje i przeżywa, że swoim rozumowaniem w stratosferze oderwanych od życia doktryn, aby myśleć inaczej.

„Nie mogących dłużej żyć pod własnymi rządami narodowymi” Europejczyków, oddaje Cole lekką ręką pod władzę sowiecką.

„Musiał powstać w Europie terytorialna suwerenność o wiele bardziej szeroka, co do jurysdykcji, niż obszar zajęty przez jeden naród; i do tego szerszego organizmu musi należeć nie tylko władza wojny i pokoju oraz wszystko, co z tego wynika, ale również ogólna kontrola polityki ekonomicznej i ostatnie słowo we wszystkich ważniejszych sprawach gospodarczych... Może być tak, że rządy kontynentalnej Europy będą podzielone między dwa albo trzy wielkie państwa — rozszerzony Związek Sowiecki na wschodzie i południu

i nowe Państwo Zachodniej Europy, obejmujące kraje, które mają głębiej zakorzenione liberalne tradycje — i możliwe jeszcze nowe Państwo Centralnej Europy, gdzieś między nimi.”

„Czy nie jest najprawdopodobniejsze, że problemy Polski, Bałkanów i Węgier będą rozwiązane przez wzięcie ich jako terytoriów sowieckich do znaczenie rozszerzonego państwa, opartego o podstawę ZSRR? — Nie wykluczam też możliwości sowieckich Niemiec, tworzących część tego nowego i większego ZSRR, albo pracujących w ścisłym związku z nim. Naprawdę, to mogłoby się okazać najlepszym rozwiązaniem... Jestem gotów pojąć dalej. Chciałbym raczej widzieć Związek Sowiecki, nawet o niezmienionym terytorium, panujący nad całą Europą włączając Wielką Brytanię, niż widzieć próby przywrócenia państw przedwojennych do ich bezładnej i niemożliwej niepodległości oraz do ich drobnego nacjonalizmu gospodarczego pod kapitalistycznym panowaniem. Co więcej dużo lepiej byłoby rządzący przez Stalina, niż przez jakieś małodusznych i głupkowatych socjaldemokratów, którzy nie wierzą w socjalizm, ale za to wierzą jeszcze w „niepodległość” swoich oddzielnych, przestarzałych państw narodowych...”

„Ja nie jestem komunistą, lecz zachodnio-europejskim liberałem (przez małe „l”), wierzącym mocno w demokratyczny socjalizm. Wysoko cenię rozmaite rodzaje osobistych i grupowych wolności, które uzyskiwały znaczny zakres w ramach parlamen-

stawie, że ZSRR z jego ustrojem i metodami rządzenia iradno jest zalecać opinią narodów sprzymierzonych jako restauratora wolności w Europie. Przyznaje bowiem, że „być może Związek Sowiecki jest państwem totalitarnym, choć innego rodzaju”, niż Niemcy hitlerowskie (str. 18), że dalej ZSRR stosuje metody rządzenia dalekie od liberalnych (str. 90), ale na to wszystko znajduje Cole argumenty, które uważa zapewne za wystarczające. Pisze więc, że:

„Postanowieniem rewolucji rosyjskiej było przymusić uciskoniem przez carat ludom truciźnie uzachodnioną (westernizację). Ale to, chociaż pozostało zasadniczą właściwością rewolucji, zostało częściowo umiędzianem przez działanie dwu czynników — bardzo zacofane warunki moralne i o materialnego panowni życia ogromnej większości włościanstwa w Związku oraz antagonizm pomiędzy socjalistycznymi przekonaniami i praktyką sowieckich przywódców a kapitalizmem, panującym w krajach zachodnich (str. 90)... Ją częścią z pewnością (podkreślenie cytującego), że sowieccy przywódcy są teraz w większości dobrze świadomi różnicy zachodzącej pomiędzy dwoma rodzajami „moralności” i gorąco pragną zachować i rozwijać w swoim nowym porządku „prawdziwe” wartości moralne zachod-

nie zna tego państwa i nie rozumie jego ducha. Pisze jak ślepy o kolorach.

Przed wszystkim rewolucja bolszewicka nie była żadną próbą przeniesienia zachodniej kultury na ziemię rosyjską, ale przeciwnie, była radykalnym odrzuceniem tych pierwiastków europejskości, które carat i wyszłe warstwy rosyjskie wraz z prawosławnym chrześcijaństwem w pewnej formie reprezentowały. Sowieci przedstawiają kulturą bardzo otwartą i dynamiczną, ale nie tylko nie jest to kultura zachodnio-europejska, lecz jej daleko idące przeciwieństwo. Dlatego też wszelkie sztuczne rozumowania i gorące zapewnienia, że wolność, tolerancja, łagodność i inne cnoty europejskie, to istotna ideologia Zw. Sowieckiego, zdumiewają każdego, kto ma jakies pojęcie o rzeczywistości. Nie wynika bowiem z niczego, że jest tak, a wynika z wszystkiego, że jest inaczej. Sowieccy przywódcy pogardzają europejską moralnością jako zgniałą i burżuazyjną, a natomiast miósa Europie w darze swoją inną, proletariacko-rosyjską, eurazyjską moralność. Raz już wkręczyli do Europy, mówiąc do Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Rumunii, a każdy wie z jakim liberalizmem i tolerancją tam się zjawili.

Tak samo błędne i niezgodne z prawdą jest twierdzenie, jakoby Związek Sowiecki był konstrukcją państwową, w której narody są równoprawne i gdzie nie ma imperialistycznego zjawiska supremacji jednego narodu nad innymi. Fikcja zupełnie jest przedstawianie Związku Sowieckiego, jako jakiejś ponadnarodowej formacji państwowej, oderwanej od dżez jakiegokolwiek narodu. Siła motoryczną ZSRR jest nacjonalizm narodu rosyjskiego, dobrze związany z rewolucyjną dynamiką komunizmu. Taką jest prawda, a prawdę trzeba znać i na niej się opierać. Inaczej buduje się zamki na lodzie, który muszą przynieść tylko rozczarowania i nieszczęścia.

Jeśli p. Cole chce oddać część Europy Związkowi Sowieckiemu niech wie, że w miarę posuwania się jego granic cofa się zasięg kultury europejskiej, a na jej miejsce przychodzi kultura inna, będąca zasadniczym przeciwieństwem europejskości, zwłaszcza w zakresie wszelkich wolności indywidualnych i grupowych. Jeśli kto szczerze głosi takie rozwiązanie w imię liberalizmu, to jest zwykłym ignorantem, albo niebezpiecznym utopistą.

Rzelną wiedzę o Związku Sowieckim trzeba przeciwstawiać fałszywym i mrzonkom, skoro na nich opierają się utopijne koncepcje polityczne. Byłoby bardzo źle, gdyby utopijna myśl części opinii angielskiej ustaliła się na kursie sowieckim. Utopiści mają zawsze pewne znaczenie w społeczeństwie angielskim. Jeśli nieznanemu Rosji Sowieckiej i właściwie nie tęsknota za ideałem przystawczy ich widzieć obraz świata doskonałego — pod rządami Moskwy, to zaprawdę, niedokształcony świat kultury zachodniej i chrześcijańskiej czekać mogą gorzkie rozczarowania i ciężkie doświadczenia.



Piechota brytyjska utrucza za czołgami do Grazzianise

larnego kapitalizmu zachodniej Europy i namiętnie chciałbym takiego rozwiązania problemu europejskiego, który by pozostał w wartości przy życiu i dał im możliwość wzrostu.”

Namiętnie pragnąc utrzymania tych wolności p. Cole chciałby równocześnie oddać Europę... Związkowi Sowieckiemu i być rządzonym przez takiego szanującego wolności osobiste i grupowe człowieka jak... Stalin.

Do sprawy wolności p. Cole przywiązuje zasadniczą wagę i w specjalnym rozdziale książki poświęconym zagadnieniom moralnym zalicza ją do podstawowych zasad moralnych. Do domowego podnoszenia się cywilizacji jest jego zdaniem „wzrastająca tolerancja, która przechodzi w czynne poparcie wolności słowa i stowarzyszania się” (str. 82). Główne zasady współzycia to „wolność słowa, stowarzyszania się, tolerancja, dobroć i łagodność w codziennym życiu” (str. 90). Zasadniczo niemoralne jest też według niego „panowanie jednego narodu nad innym” (str. 80).

Te wszystkie zasady zostały w Europie pogwałcone przez Niemcy Hitlera, który narzucił europejskiemu życiu fałszywą moralność. Zniszczenie tej moralności będzie należało do pierwszorzędnych zadań, które — według Cole’a — spełnić mają Sowieci:

„Tymczasem zadanie stojące bezpośrednio przed Związkiem Sowieckim, a pozostawione niemiętknie przez rodzinę narodów zachodniej Europy, to całkowite zniszczenie fałszywej moralności, na której nasi zbudowali swoją władzę.”

Ścisłej mówiąc oxfordzki profesor jest przekonany, że do przywrócenia wolności, tolerancji, dobroci i łagodności w Europie uwolnionej od jarzma niemieckiego, nadają się najlepiej Sowieci. Zdaje się, że sam Stalin byłby taką oceną ogromnie zdziwiony... Nawet Cole jednakże zdaje sobie

niej cywilizacji, którą chcieliby wprowadzić. Stoją oni jednak wobec tej trudności, że owa „prawdziwa” moralność i tradycje nie stanowiły części dziedzictwa narodów sowieckich i musi być wśród nich dopiero stworzona. Nie mogła ona być po prostu tylko wywołana przez obalenie caratu, ani też nie może być przymocowana narzucając jak nasiłci próbując narzucić swoją „nową moralność”. Ten naturalny proces może być bardzo przyspieszony przez mądry rząd, ale nie może być siłą narzucony” (str. 90).

Nie może być siłą narzucona? Czy trzeba siłą narzucać moralność, która polega na rozszerzeniu swobód i na tolerancji? P. Cole chce przekonać czytelnika, że władcy Związku Sowieckiego z miłości do tradycji rosyjskiej, ze wstrętu do posługiwania się przy musie w rządzeniu i z szacunku dla pojęć obywateli sowieckich nie chcą likwidować swego własnego terroryzmu. Naprawdę rozumowanie p. Coła jest zbyt wyszukane, naprawdę tylko na słowo honoru, jedynie, ponieważ on „czuje to z pewnością” („I feel sure”), możemy uwierzyć p. Cole’owi, iż on sam wierzy, że ideałem przywódców sowieckich jest wprowadzić moralność europejską, polegającą na wolności, tolerancji, dobroci i łagodności.

PLPK DYPL. HENRYK PIĄTKOWSKI

**KAMPANIA WRZEŚNIOWA 1939 ROKU W POLSCE**



JERO ZOLINA 1943  
WYDAWCA: BERCEI WODZIANCZYJ APW

# BEN JEHUDA

## Wskrzesiciel hebrajszczyzny

Ulice miast noszą nazwy zasłużonych zmarłych. Tylko w Sowietach i w Hitlerii zapanował po pierwszej wojnie niemieckiej niezbyt dogodny zwyczaj chrzczenia ulic nazwami żydów. Katakumbami o kłopotach pewnego miasta prowincjonalnego w Rosji, w którym wiele placów, ulic, parków i instytucji nazwano imieniem lokalnej wielkości — tow. Iwanowa. Ale zdarzyło się, że towarzyszy Iwanow coś zdeftaurował i dostał się do kozy. Oszędnym więc magistrat nie chcąc ponieść kosztów nowych tabliczek i nacić w głowach obywateli, którzy do nazw przywykli, po prostu domalował wszędzie literkę „b” — byłego tow. Iwanowa.

Obywatel przeciętnej mieszka sobie na takiej czy innej ulicy nie wiele sobie zadając kłopotu, czyje ono miano nosi. I wbrew złośliwym zamierzeniom ojców miasta nie tylko nie pogłębia znajomości historii ojczyzny, ale jeszcze nie raz z tego bywa zamieszanie w głowie.

Długi więc czas nie przeszkadzały sobie wzajemnie w ulicy Ben Jehudy, choć to była bardzo potrzebna ulica. Na niej w pewnym miejscu dawali pyszne i tanie pierogi kartoflane. Nig się szło nań morze. Tylko na niej za dwa piastry dawali tyle wiatrobani, że można było się nasycić zaparzysto sobie herbatę. Na niej mieszkał szereg znających. Nie było dnia, żeby nie trzeba było iść na ulicę Ben Jehudy.

Kiedy pojechałem do Jerozolimy — znowu najpotrzebniejsza ulica była ulica Ben Jehudy. Pod numerem 9 mieszkał cenny znajomy, który nie zwracał pożyczek. Pod 11 zdolny redaktor jednego pisma, który z zasady nie drukował moich artykułów i jeszcze zdolniejszy — innego, który z zasady za wydrukowane artykuły nie płacił. Blżej do Café Vienna mieszkał kolega, który nie wierał książek, a tam dalej w ulicy Jehudy była kawiarnia „Brazil”, w której siedział inny pan, od którego nie można się było niczego dowiedzieć. Dużo więc miało do czynienia z tą ulicą, kiedy wędrować w Hafny pierwszy napotykną hafniany zaplanować o drogę do Technicum, kazal mi iść ulicą Ben Jehudy, począłem się nieco niepokoić.

Zrozumiałe więc, że stanąłem jak wrtylek, kiedy znajomy Żyd polski prze-Humcały mi napis na jednym z nagrobków w dolinie Kidron.

### BEN JEHUDA

zmarł 26 Kislewo roku 6.

Tak zwolnia przyszedłem do świadomości, że Ben Jehuda to nie bohater starohebrajski, tylko współczesny nam działacz, wskrzesiciel języka hebrajskiego.

Nazywał się Perelman. Urodził się w Łuckach pow. Dźnieńskiego w 1858. Dźnieńszczyzna — najdalej na północ wysunięta część Rzeczypospolitej, w której już bywają białe noce, kraj senny, w brzozy, forliwska i bagna, w mgły rozłożone po wrzozach — obfity. Byłem tam na obiedzie u hrabiego Platera, z okien pałacu widzieliśmy wieże kościoła w Łuckach. Mówiliśmy, pamiętam, o jakichś niewyrażonych agitacji komunistycznej, o czymś tam w tych Łuckach buriak jak ziemia, zwłgłym jak łuka białoruska, zamglonym, zatartym. Bo tylko słońce jaśniejącej kultury świeciło tej ziemi przez wieki i kiedy się jechało przez miasteczko, czapkaowali chłopci, czapkaowali jaćs dżan.

### Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

### Not to be published

This paper is a military document and must not be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

chałtawo, pokrećmi w sobie Żydzi. Ben Jehuda — przybrał sobie dopiero to miano. W istocie nazwał się — Perelman. Tak jak powinien nazywać Żyd. Perelman — całkiem nieprawo Perelman), jak zwykli obwołują.

Po Łuckach i po Szarkowszczyznę i po Prozorokach i jak tam te miasteczka Dźnieńszczyzny, już dawno poczynił pojawiać się typ młodego Żyda, który patrzy z podębem, nie czapkując, a kiedy wchodzi do sklepu, w którym pomagają rodzicom, ułania się wypychając ojca, który umie gadać z dziećmi.

— Stuchaj, Mowsza, ty jesteś porządnym Żydem, ale ten twój Lejba to pewnie bolszewik. Uważaj, bo ci się jeszcze dopacuje.

Mowsza wzdychał. Miał on swoje zamierzenie. Wiedział dobrze, że Lejba w szabas idzie za miasteczko więc dalej, niż tysiąc kroków od przepisanej erjuru i pali papierosa z innymi chłopakami żydowskimi.

Młody Eliezer Perelman musiał być taki właśnie. Chorowity, gruźlik od małego. Już jako chłopcu amputowano mu palec prawej ręki. Z Jesybo tu w tym właśnie Głębokim, wyrwał się do gimnazjum realnego w Dymburgu, w cieniu łaski imiego Platera, w Poluliance.

Jest 1878 r. — nabrzmiewa pierwsza fala antysemitycznych pogromów w Rosji. Gdyby nie ta fala, może by poszedł inaczej w życiu. Był pod wpływem rosyjskiego rewolucjonisty Akuszkina. Epoka „Ziemli i woli”, Krapotina, Plechanowa, pięknych marzeń o wolności. Wszystko przesłania cień „gorodowego” — polijcianta. Piękna jest szeroka Dźwina pod Dymburgiem — ale nad nią nie można chodzić, bo groza bandy chuliganów. Uliczkę Dymburgu ciepłe i zasiedlone, rozświetlone szabasinikami w szabasowe wieczory, domy, jak koczny, grające rozmowami młodego głowa. Ale bruk drobny uliczek nie raz już wtedy planił się żydowską krewią.

Wówczas na młodego Perelmana przychodzi „objawienie żydowskie”. Jak na tyłu innych. Jak na Herla, który w pewnym momencie poczuł „jakby mu skrzydła nad głową szumiały”. Perelman poczuł mocny głos: „Chciał jiszael ad admat awot” („Chciał powstać na ziemi ojców”). „Przy ciele widział „przeczyste światło”.

Jedzie do Paryża na medycynę. Ale w gruncie rzeczy — już wówczas, mając lat dwadzieścia — siedzi w hebrajskim. Wskutek choroby, leczący się w 1881 w Algierze. Wraca. Pisce artykuły hebrajskie. Ale tak jak w Dymburgu był tylko ciałem, tak tylko ciałem jest w ogóle w Europie. Żeni się z Żydówką z Rosji, która go uczyła francuskiego i jedzie z nią do Palestyny.

To jest na pięćdziesiąt lat przed ruchem Herla, wówczas, kiedy Palestyna jest przylutkiem Żydów przyjeżdżających umierać, nianiaków szedzących nad księgami za subwencje zbierane w Żydostwie całego świata („chałuka”). Jedzie do czegoś, co zapewne w oczach Europejczyka wyglądało jak Abisynia, czegoś, co było pod groźnym rządami tureckimi.

Z drogi do hebrajskiego pisma posyła artykuły „Jedyny do Palestyny”, który pismo drukuje pod bagatelizującym tytułem: „Ważne zagadnienie”.

Kiedy zamieszkał w Jerozolimie — dżs-rewolucjonista, ateista, uczeń Renana i Gambetta, pojawia się w chałcie, kłwa się przepisane ilości cukru w bóżnicy, obserweste wiecie szabas. Jednego by chętnie — ze wszystkimi cały dzień mówić tylko po hebrajsku. To tak jakby do polskiego miasteczka zjechał proboszczem z małym lyskiem: żeby wyszyscy mówili po łacinie.

Mały chuderlawy gruźlik o capiej brodzie, czepający się wszystkich ze swojej hebrajszczyzną, od razu uzyskuje sobie epitet „myszygę” (pomysł).

Pracuje w zupełnej pustce. Zakłada pismo mamiackie, którego nikt nie

czyta. Chodzi po ulicach i rozmawia sam z sobą. Przypomiera swoją hebrajszczyznę do dnia codziennego jak, jakby ktoś jedwabny święteżny chałt przymierzał do brudnej fizycznej pracy. Brak mu w tym języku słów odpowiednich, chodzi w pustce. Potracą się o nawiane słowa aramejskie, rani się o nie boleśnie, tropi je, wyrzuca, stwarza neologizmy, sięga hebrajszczyzną z nieba na ziemię. To nie może ująć na sucho. Trzy razy rzucają na niego „charcm”. Skoro widzi, że na nie się nie zdążył kompromisem, że na nie cały opatulił, wyrzuca chałt, fales, tefilimy, sydere i uderza w świat ortodoksyjny z ręką na niemał pasją jak na natełostki aramejskie. Walka zastrzała się. Przychodzi — znany boleśnie żydowskim „odstępcom” sposób — denuncjacja. W 1889 r. aresztowany „za zdradę stanu” w artykule pt. „Na święto Machabeusz”. Tak jak Syrjczyków na Machabeusz, tak samo pobożni Żydzi w dwa tysiące z górą lat potem napowadziła Turków na Ben Jehuda.

Głoduje. Pluje krewią. Potem już — dostaje siedem godzin nauki hebrajski systemem Berlitha w szkole „Alliance Israelite” za 50 franków miesięcznie. Żona i dwoje dzieci. Z czasem przychodzi — za radą Rotszyd — otrzymywanie subwencji w kwocie 200 fr. miesięcznie na pismo hebrajskie. Żona umiera w 1891. Ben Jehuda pisze do jej siostry w Rosji — sprwadza ją, żeni się. Z chwila wybuchu pierwszej wojny niemieckiej wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, gdzie go bojkotują za proalijcianta stanowisko, za to, że „chce pomagać carowi”. Co tu gadać: nie jest łatwo pracować Żydowi z Żydami.

Wraca do Jerozolimy po wojnie. Jerozolima kipi od nowych spraw, nowych urzędów, nowych ludzi. Z 90.000 Żydów w dawnej Palestynie zostało 50.000 — zalekone, zaszyte w swoje koleje. Ci, którzy wolałi na ulicach za karzekłowytm „człowiekiem, mysz ugrę” — znikli. Za to przyszli inni, gołeni, z zaakrogłymi brzuszkami, zaefarowani, z tekami, w których były plany koncesyj i międzynarodowych interesów. Mały człowiek biegł za nimi, zaczął pisać na ulicy, zgwał, żeby mówili po hebrajsku. Przechodził na drugą stronę ulicy zobaczywszy go z daleka, wzru-

szając ranionami: mysz ugrę! Przychodził do niego tylko wtedy, kiedy chcieli zmienić nazwisko. Wówczas zrozumiał się i przemianowywał ich najbardziej pomysłowo: Rosenbaum — na Verdi, Goldsäger na Zaboral. Ja sam mieszkałem u p. Frydmanów. Kiedyś nazwali się Krasnymanow (prosto: Krasnystaw...). Przy jakiejś machlowce z wykreśnieniem się z wojska dziadek zmienił nazwisko na Frydman. Obecnie synowie p. Frydmana nazywają się Yaori. To coś jakby po polsku brzmiało: Stawscy. „Wrócił do dawnego nazwiska” — mówią z zadowaniem pani Frydman-Krasnystaw-Yaori. Daj Boże, żeby go już nie potrzebowało zmieniać.

Ale nagle coś się zmienia. Fala zapaleńców, która poszła na palestyński szwiec, reperkusja uderza o miasto. Zaokragłone brzuski się ustawiają. O Jerozolimę uderza rzeki zapachów wsi, pracy, młodości... hebrajszczyzny.

Ben Jehuda został wzięty na grzbiec jakiejś potężnej fali, która go niesie. Codziennie wykukują na ulicach nowe sztyły hebrajskie, chłopcy wykryżują po ulicach tytuły hebrajskich gazet, na biurko mu się zwalają coraz nowe hebrajskie wydawnictwa, których nie wyciągał za użyty, nie zabiegając koło ich powstania. Sypią się jak owoce z drzewa, które kiedyś sadził. Żyje w ciągłym upojeniu: kiedy słucha sztuki hebrajskiej, kiedy słyszy obrady wielkich zjazdów do hebrajsku, kiedy nalega na list znaczek z hebrajskim napisem. A kiedy słyszy policjanta meldującego oficerowi policyjny po żydowsku, myśli, że to pierwszy meldunek od czasu Judy Machabeusza i myśli, że to dziejowa sprawa dokonała „mania” jego, małego, więzionego i przeklananego suchotnika.

Kiedy z drzewa począł się sytać owoce, zaczynał padać na ulicę, które temu drzewu dały ten. Ben Jehuda zmarł — tak jak żył — pracując przy biurku, w 1923 r. tzn. w 6 roku deklaracji Balfoura i ten 6 rok kazal sobie wyrzeć na kamieniu grobowym jako rok nowej ery żydowskiej. Trzykrotnego kaecera od-prowadzała każ Jerozolima na cmentarz.

Teraz, kiedy pije herbatę u wdowy po nim na tarasie wygodnego domu, z którego widac leżącą w dole Jerozolimę, mierze się myśla raz jeszcze z problemem dobrze znanym Polakom: jak impoudierabli i szaleństwo podbijają zimny i rozsądny świat.

Od chwili, kiedy Ben Jehuda siadł z siostrą na okręt — mówi z usmiechem pani domu, która potem przejechała spuściznę siostry — przestał z nią mówić inaczej jak tylko po he-

## Odpowiedzi redakcji

Ppor. dr Fr. G. ski Niestety listek, typiska przedrukujemy dosłownie i literabnie ze źródła, którego nie jesteśmy w możności sprawdzić. Dla tego nie widzimy sposobu wyjaśnienia możliwych omyłek. Należy pamiętać, że spisy te powstają na podstawie odczytywania dokumentów, w znacznej mierze uszkodzonych. Radzimy zwrócić się do Czerw. Kryży o zbadanie przez Międzynarodowy Czerw. Kryż.

U! Ppor. M. a. Dziękujemy za przesłane listy, w których jedna nie byłej osoby mogli skorzystać.

brajsku. Porozumiewali się posiadając w znacznej mierze mizami — zanim się nauczyła. Dzieci jego były pierwszymi dziećmi na świecie od upadku Jerozolimy mówiącymi od kolebki tylko po hebrajsku. Do pięciu lat nie pozwalał im wcałe bawić się z innymi dziećmi, aby nie zapuściły sobie języka, hodował je jak w rektorcie.

Jeź się od tego czasu zmieniło. Na obchodzie św. Alkholaja w polskim wygnancym przedskłonił jowialny św. Alkholaj, kreowany przez prof. Rouperta, prawicę moralną, którym go inspirowali rodzice, pouczal jąmi polską dziewczynkę, aby nie wymyślała dzieciom żydowskim, z którymi się bawi, po hebrajsku. „Ty możesz po hebrajsku tylko pięknie się przyswitać, a wymyślać tylko po polsku” — zakończył tolerancyjny święty zdrową życiową radą.

— Czy pani znała Ben Jehudę? — pytam przypominając historię „wypisania” z Rosji młodej, wdowieństwoletniej studentki chemii, przystojnej, jak można sądzić z fotografii, która wybrała się na dalsze studia do Stanów Zjednoczonych.

— Nie, to znaczy wdziałam go w Rosji jako trzynastoletnią dziewczynką. — A więc pani była zapaloną sionistką? — pytam dalej szukając metody, dla której pojechała na chwałęwone trzydziestopięcioletnie cherlawego suchotnika, żyjącego w biedzie i obarczonego dziećmi.

— Nie, pojęcia nie miałam o hebrajskim, pojęcia nie miałam o sionizmie, bylam całkowicie w orbicie kultury rosyjskiej.

— Więc jak?

— Wiec — tak... śmieje się ze mnie.

Iracjonalizmy budują dzieje. Irracjonalista Herzl stworzył naród, irracjonalista Ben Jehuda język, a jakieś nowe lady z dna oceanów dźwigają te drobnoturce irracjonalistyczne, z których jeden kraje mi obecnę tur i nakłada na talerz?

# CEL I MOŻLIWOŚCI

(Dokończenie art. ze str. 1)

ziemnym lub znieczonym wydawał się mierzalny.

Artykuł „Izwestii” jest dowodem, że polityce sowieckiej nie chodzi tylko o zatwierdzenie takich czy innych spraw terytorjalnych, które wobec obszaru Związku Sowieckiego nie mają dla niej istotnego znaczenia, ale o realizację własnej koncepcji organizacji Europy, przez stawianie tego zagadnienia na płaszczyźnie możliwie szerokiej i rozległej.

Czy my zaś mamy również szeroką i konsekwentną koncepcję międzynarodową? Nasze frzy inicjatywy powiodły po bezwładzie wojny — wysłaniec sojuszu z Francją jako podstawy działania międzynarodowego, unia z Czechosłowacją i współpracą z Z. S. R. R. nie dawały oczekiwanych wyników. Inicjatywy te załamały się z wielu przyczyn, w części od nas niezależnych, ale także i dlatego, że były próbami francuskiego zatwierdzenia naszych zagadnień, które mają to znacznie szersze i których nie da się wymierzyć obecnymi naszymi, pozornie skromnymi możliwościami. Oddzwikł, jakie sprawy nasze znajdują choćby na terenie Turcji czy Szwajc. świadcza, że nie możemy zamknąć — chemcy — czy nie chcemy — polityki polskiej znowu do zacięcia i do rani podworkoweli.

Byłoby lekkomyślnością, jak nieraz

a plany swe wykreślał według obecnych naszych możliwości, które jak wiadomo, wielkie nie są. Wszelkie wybieganie myśla i wola poza te skromne ramy koła te uważają za objaw lekkomyślności lub szaleństwa. Z tego punktu widzenia również nasi pozorni realizatorzy gnyrnasem sceptycyzmu na ustach usiłują kompromitować ideę federacji Europy środkowej. W polityce oczywiście „liczy się tylko rzeczywistość”. Błędem byłoby jednak nie widzieć dynamiki wydarzeń, ani nieustannych zmian w układzie sił, które w czasie wojny występują znacznie szybciej niż normalnie. Obecna nasza sytuacja międzynarodowa jest ciężka, ale gdybyśmy uznali ją za trwałą i ostateczną oraz niewzruszoną podstawę naszego rozumowania, skądżbyśmy się na buntować, a może doszlibyśmy do tych sprzecznych z naszym charakterem wniosków prowadzących do „czeczelizowania” naszej polityki.

W polityce trzeba rozróżnić cel i możliwości. Możliwości mogą być chwilowo niewielkie, ale to nie znaczy, by rezygnować z ich rozszerzenia, wyzyskać ich inicjatywy oraz nie przejawiać próżności na gruncie międzynarodowym. Cel zaś musi pozostać wielki, choćby ludziom przy-

sz dzieje, zatając przed ogółem nasz tętność. Ale byłoby dowodem braku wyobraźni politycznej nie widzieć, ile czynników zainteresowanych jest w istnieniu Polski sinei. Ilicz możemy zebrać autów w rozgrywece międzynarodowej i jakie mimo wszystko leżą przed nami możliwości.

Posiadamy wszelkie dane, by z postulatem naszych uczynić istotnie przerzuc sprawiedliwego i racjonalnego urzędzenia całej Europy. Ale naszych celów nie osiągniemy ograniczając się jedynie do zatwierdzenia bieżących zagadnień, posuwając je od wypadku do wypadku i pozwalając przytłoczyć się historycznym wydarzeniom, które w nas bija.

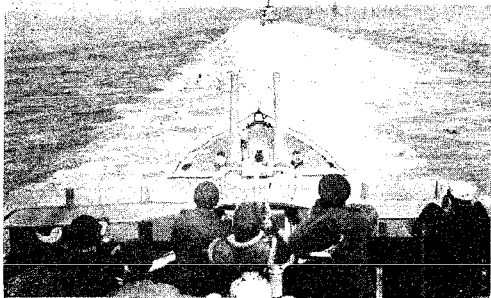
Chocż rzekomi realności, a po prostu zwykli oportunisty uważać to będą za szaleństwo, jedynie możnolite realizowanie szerokiej i wszechstronnej idei, zainteresowanie nią innych narodów, oraz stanowcze bronienie jej założeń na każdym odcinku d. nam szanse przełamania obecnej kryzysu, który zbyt jest głęboki i poważny, by można go było zbyc małymi zabiegami. Natomiast nie dojdziemy do oczekiwanych wyników, jeżeli oportunizm nazwać będziemy realizmem, wygodnictwem — rozsądkiem: brak charakteru — trzewością, odważność — lekkomyślnością, a twórczość — śmiałość myśli — szaleństwem. AR?



# OSTATNIE WIADOMOŚCI RADIOWE I TELEGRAFICZNE „ORŁA BIAŁEGO”

M. P. 5. XII. 1943 r.

Polskie kontrtorpedowce w szyku bojowym



„Polską banderę, która ani na chwilę nie przestała powiewać dumnie na suwerenym i wojnym terytorium Rzeczypospolitej, pokładami naszych okrętów wojennych — podniesiemy znów na oczyszczony brzozy. I wówczas wszyscy zrozumią należycie, że bez szerokiego dostępu do morza i siły żeglownej na nim, nie ma wojnego i bezpiecznego państwa.”

(Z rozkazu Naczelnego Wodza w 25-tej Młynarki Wojennej.)

## SZWEDZI PRZECIW NIEMCOM

SZTOKHOLM, 4.XII. (R) — Aresztowanie studentów i profesorów uniwersytetu w Oslo spowodowało manifestację antyniemieckie we wszystkich miastach uniwersyteckich Szwecji.

W rezolucjach powziętych na zebraniach manifestacyjnych stwierdza się, że cała Szwecja jest po stronie norweskich braci torturowanych przez Niemców.

Policia szwedzka, aby przeciwdziałać demonstracjom, obsadziła ulicę, na której znajduje się niemieckie poselstwo. W całej Szwecji panują silne nastroje antyniemieckie. Rząd szwedzki złżył protest w Berlinie przeciwko dokonaniu przez gestapo aresztowań w Oslo. W Malmö i Ödeberg studenci szwedzcy spalili niemieckie pisma na ulicach.

Na skutek nie otrzymania do ubiegłej środy odpowiedzi na protestacyjną notę szwedzka nastoje w Szwecji uległy zaostrzeniu. Polityczne koła szwedzkie domagają się zerwania stosunków z Niemcami w wypadku, gdyby Berlin nie zaprzestął nowej akcji terrorystycznej w Norwegii.

## Kłopoty mandatowe

LONDYN, 4.XII. (R) — Londyński „Times” zamieszcza artykuł swego korespondenta jerozolimskiego, który donosi, że wśród Libańczyków przeważa pogląd, iż mandat nad Libanem, który uważają oni za wygasły, powinien być oficjalnie cofnięty.

W związku z powyższym korespondent podkreśla, że jedynym krajem na Środkowym Wschodzie pozostającym jako kraj mandatowy jest obecnie Palestyna.

Postanowienia rządu brytyjskiego z maja 1939 r. (tzw. „White Paper”) ustaliły zasady rządów w Palestynie na lat 10, po upływie których ma być utworzone niepodległe państwo palestyńskie, w którym rząd ma składać się z Żydów i Arabów.

Polityka mandatariatu jest bardzo trudna — podkreśla korespondent. O ile imigracja do Palestyny, nie wywołując zgody Arabów, skończy się w przyszłym roku, jak to zostało postanowione w r. 1939, reakcja ze strony Żydów będzie natychmiastowa i silna. Z drugiej strony zaniechanie pełnego wykonania tych postanowień wywołałoby niezadowolone Arabów, którzy „White Paper” traktują jako kamień węgielny w układaniu się stosunków arabsko-brytyjskich.

Korespondent podkreśla w końcu, że jedynym wyjściem z trudnej sytuacji byłoby współpraca Arabów i Żydów, której oznak nie widać jednak dotąd.

LONDYN, 4.XII. (R) — Podczas gdy pierwsza partia aresztowanych studentów norweskich przybyła już do obozów internowanych w Stavern, policja rozpoczęła polowanie za studentami w okolicach Oslo, gdzie wielu z nich pracowało dobrowolnie na roli i w lasach.

Wśród już aresztowanych znajduje się wiele osób, które ukończyły swoje studia rok lub dwa lata temu. Wiadomości o aresztowaniach wywołały gwałtowną reakcję w Danii i w Finlandii.

LONDYN, 4.XII. (R) — Oficjalnie stwierdzają, że nocy ubiegłej bombowce RAF-u dokonały nowego nalotu na Berlin.

LONDYN, 4.XII. (R) — Niemiecka agencja informacyjna opisując ostatni nocny „atak terrorystyczny” lotników brytyjskich na Berlin stwierdza, że pierwsza faza bombardowania była bardzo ciężka. Na godzinę przed północą, twierdzi agencja, stracono więcej niż 30 bombowców. Wielkie formacje niemieckich myśliwców nocnych krążyły na peryferiach miasta aż do Elby tworząc osłonę przeciwko brytyjskim formacjom na wszystkich wysokościach. Agencja dodaje:

„Od chwili przybycia i odlotu brytyjskich bombowców, a w szczególności, gdy znajdowały się one ponad całym terenem wielkiego Berlina, rozgrywały się w powietrzu ciężkie walki, jakie rzadko kiedy dotychczas się zdarzały”.

BERLIN, 4.XII. (R) — Niemiecka agencja transoceaniczna donosi, że ubiegłej nocy miał miejsce nowy ciężki atak lotnictwa brytyjskiego na Berlin. Berlińska radiostacja przerwała swe audycje już wieczorem.

Radio szwedzkie ogłosiło, że w piątek rano komunikacja telefoniczna została przerwana pomiędzy Berlinem i Sztokholmem.

Poranne wydania gazet berlińskich przysyłane zwykłe samolotem nie nadeszły do Sztokholmu.

SZTOKHOLM, 4.XII. (R) — Ostatni nalot na Berlin był niezwykle ciężki. Miasto płonie w wielu punktach. Spórśród sześciu radiostacji berlińskich — cztery zostały ciężko uszkodzone. Cztery zostały ciężko uszkodzone. Cztery zostały ciężko uszkodzone. Cztery zostały ciężko uszkodzone.

LONDYN, 4.XII. (R) — Niemiecka radio transoceaniczna podała, że strą-

## PRZED DECYZJAMI KONFERENCJI

# Roosevelt - Churchill - Stalin

NEW YORK, 4.XII. (R) — Korespondent angielskiego radia w Waszyngtonie donosi, że w politycznych kołach waszyngtońskich panuje przekonanie, że rozmowy między Rooseveltem, Churchillem i Stalinem wkrótce się rozpoczną. Trzem mężom stanu towarzyszą wyjątkowo liczne delegacje wojskowe, w których reprezentowani są przedstawiciele wszystkich rodzajów broni.

## NARODZINY PLOTKI

LONDYN, 4.XII. (R) — Powódź niepotwierdzonych i często sprzecznych ze sobą doniesień na temat oczekiwanej konferencji Churchilla, Roosevelta i Stalina znalazła odbicie w rubrykach dzienników angielskich poświęconych humorowi. Londyński „Evening News” zamieścił humorystyczny rysunek zatytułowany „Narodziny plotki”. Przedstawia on dwa koły rozmawiające ze sobą na schodkach prowadzących do siedziby premiera Churchilla na Downing street nr. 10. Premier Churchill — jak powszechnie wiadomo w Anglii — posiada sygnę czarnego kota zwanego „Nelson”.

## TURECKIE DOMYSŁY

LONDYN, 4.XII. (R) — Omawiając konferencję trzech turecki dziennik „Cumhuri” stwierdza, że „jest pewne, iż sprzymierzeni zwrócą się z apelem do Niemców o poddanie się. Trzech mężów stanu musi jednak powziąć decyzję co do charakteru rządu niemieckiego, z którym byłby gotowi prowadzić rozmowy na ten temat.”

Abasador niemiecki von Pappen oczekiwany jest w Ankarze, dokąd ma przyjechać z Sofii. Turecki ambasador w Niemczech Safet Arkan opuścił Ankarę po dwutygodniowym w niej pobycie udając się do Berlina.

CZUNG KING, 4.XI. (R) — Oficjalny komunikat chiński stwierdza, że konferencja trzech mocarstw w północnej Afryce była wielkim sukcesem Zjednoczonych Narodów.

W zgodnej i harmonijnej atmosferze osiągnięto doniosłe postanowienia, w szczególności w sprawie wzmożnienia wspólnego wysiłku walki z Japonią aż do bezwarunkowego jej poddania się.

Decyzja oznacza nie tylko ciężki cios dla państw osi, ale również jest otuchą i natchnieniem dla wszystkich narodów znajdujących się pod presją napastników.

Dalekowzroczność prez. Roosevelta i prem. Churchilla jest szczególnie doceniana przez cały naród chiński.

## ZANIEPOKOJENIE W NIEMCZECH

LONDYN, 4.XII. (R) — Niemiecka agencja informacyjna nadała następujący komunikat:

„Berlin oczekuje z całkowitym spokojem rezultatów rozmów pomiędzy Rooseveltem, Churchillem i Stalinem. Z punktu widzenia niemieckich koł politycznych rozmowy te będą skierowane przeciwko interesom europejskim, ponieważ, jak to wykazała konferencja w Moskwie, Europa jest

New York, 4.XII. (R) — Kontentując konferencję kairską obserwatorzy amerykańscy wyrażają przekonanie, że w Kairze przekreślono wszelkie nadzieje Japonii na oddzielny pokój z Chinami, podobnie jak w Moskwie przekreślono nadzieje Niemiec na odrębny pokój z Rosją.

„The Evening Star” pisze, że Rosja zapewne weźmie udział w ostatnim śmiertelnym uderzeniu na Japonię i dodaje, że „to co się stało w północnej Afryce może przyspieszyć dzień odziasz Rosji w wojnie i pokoju”.

„Kair — pisze ten dziennik — wydał wyrok śmierci na cesarstwo japońskie”. Pismo wyjaśnia dalej, że osiągnięte „porozumienie w sprawie operacji wojskowych” przypuszczalnie oznacza, że marszałek Chang Kai Szek jest teraz zadowolony z planu wojny i uznaje niemożliwość dania bardziej bezpośredniej pomocy armii chińskiej, która walczy tak ciężko i tak długo”.

SZTOKHOLM, 4.XII. (R) — Mimo wielu oświadczeń niemieckich, że Niemcy nie zamagają się nerwowo, dzienniki szwedzkie podkreślają, że konferencja trzech wywołała w Berlinie wielkie poruszenie. Gen. Rundstedt, dowódca niemieckiej armii zachodniej, udał się wczoraj ze swym sztabem do kwatery głównej Hitlera na wschodzie w celu przeprowadzenia ważnych rozmów.

LONDYN, 4.XII. (R) — Niemiecka agencja informacyjna przytacza tygodniowy artykuł Goebbelsa w „Das Reich”, w którym Goebbels twierdzi, że „nie było dotychczas wojny między niepostrzeżen. Nie wolno nam jednak nigdy uznać się za pobitych. Narody, które nie noszą białej flagi w swoim pleacku, nigdy nie ulegną pokusie wywieszenia jej w ciężkiej chwili. Naczelnym nakazem dnia dla Niemców jest nigdy nie skapitulować”.

SZTOKHOLM, 4.XII. (R) — Wojskowy komentator radia szwedzkiego oświadczył, że jeszcze w ostatnim miesiącu roku 1943 należy oczekiwać wielkich wydarzeń wojskowych. Jest wiele miejsca — twierdzi on — na wybrzeżu fortecy europejskiej, w których również i w ziemie może być przeprowadzona inwazja.

## ROSJA - JAPONIA

SZTOKHOLM, 4.XII. (R) — Prasa szwedzka przypuszcza, że stosunki pomiędzy Rosją i Japonią ulegną zmianie w najbliższej przyszłości. Mimo, że nie liczą się tutaj z wybuchem wojny pomiędzy obu krajami, to jednak przypuszcza się, że stosunki wzajemne obu tych państw ulegną poważnej zmianie po konferencji trzech. Tokio zamierza wezwać do Japonii postać swego z Moskwy dla złożenia sprawozdania.

## Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

## Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

# NOWY NALOT NA BERLIN

LONDYN, 4.XII. (R) — Oficjalnie stwierdzają, że nocy ubiegłej bombowce RAF-u dokonały nowego nalotu na Berlin.

LONDYN, 4.XII. (R) — Niemiecka agencja informacyjna opisując ostatni nocny „atak terrorystyczny” lotników brytyjskich na Berlin stwierdza, że pierwsza faza bombardowania była bardzo ciężka. Na godzinę przed północą, twierdzi agencja, stracono więcej niż 30 bombowców. Wielkie formacje niemieckich myśliwców nocnych krążyły na peryferiach miasta aż do Elby tworząc osłonę przeciwko brytyjskim formacjom na wszystkich wysokościach. Agencja dodaje:

„Od chwili przybycia i odlotu brytyjskich bombowców, a w szczególności, gdy znajdowały się one ponad całym terenem wielkiego Berlina, rozgrywały się w powietrzu ciężkie walki, jakie rzadko kiedy dotychczas się zdarzały”.

BERLIN, 4.XII. (R) — Niemiecka agencja transoceaniczna donosi, że ubiegłej nocy miał miejsce nowy ciężki atak lotnictwa brytyjskiego na Berlin. Berlińska radiostacja przerwała swe audycje już wieczorem.

Radio szwedzkie ogłosiło, że w piątek rano komunikacja telefoniczna została przerwana pomiędzy Berlinem i Sztokholmem.

Poranne wydania gazet berlińskich przysyłane zwykłe samolotem nie nadeszły do Sztokholmu.

SZTOKHOLM, 4.XII. (R) — Ostatni nalot na Berlin był niezwykle ciężki. Miasto płonie w wielu punktach. Spórśród sześciu radiostacji berlińskich — cztery zostały ciężko uszkodzone. Cztery zostały ciężko uszkodzone. Cztery zostały ciężko uszkodzone.

LONDYN, 4.XII. (R) — Niemiecka radio transoceaniczna podała, że strą-

mieckich tracąc 6 własnych maszyn. „Thunderbolty”, „Lightning” i „Mustang” ustanowiły inny rekord dokonując 3,955 lotów bojowych eskortując „Latające fortece”, „Liberatory” i „Marauder’y”. Straciły one 108 myśliwców niemieckich na pewno i zniszczyły przypuszczalnie ponad 22 oraz uszkodziły 51 samolotów nieprzyjacielskich. W jednym tylko nalocie jedna z grup straciła 26 samolotów niemieckich.

Straty lotnictwa amerykańskiego wynosiły natomiast ogółem tylko 42 myśliwce.

## Wynik nalotu

LONDYN, 4.XII. (R) — Ostatni nalot na Berlin trwał pół godziny. Myśliwce niemieckie, które w wielkiej liczbie podjęły obronę miasta latały w promieniu 80 km. Niebo oświetlone było reflektorami, a obrona plot niezwykłe silna.

Lotnicy brytyjscy wykonali w pełni zadanie zrzucając duże ilości bomb. Podczas nalotu widzieli oni skutki poprzednich bombardowań, m. in. niegaszone jeszcze pożary oraz zdezorganizowanie całkowitej komunikacji kolejowej. 41 samolotów brytyjskich nie powróciło do baz.

## Niezadowolone w Wiedniu

LIZBONA, 4.XII. (R) — Wiele publicznych budynków oraz mieszkań w Wiedniu zostało zarekwirowanych dla ewakuowanych z Berlina. Uniwersytet wiedeński został zamknięty i zamieniony na kwatery dla uchodźców. Niezadowolone ludności wiedeńskiej z powodu tych zarządzeń wzrosło od chwili oświadczenia Goebbelsa na jednym z zebrani berlińskich organizacji obrony przeciwlotniczej, że należy się liczyć z dalszymi, ciężkimi atakami na Berlin i że ewakuacja ludności musi być przyspieszona.

# PRZED BITWĄ O KIJÓW WALKI W BURMIE

**MOSKWA 4.XII. (R)** — Droga prowadząca do Dowska, która jest osią frontu niemieckiego na Białorusi, wymyka się z rąk gen. Kluge. Oddziały gen. Rokossowskiego rozpoczęły wczoraj walki na przedmieściach Dowska po szybkim uderzeniu na Stary Dowsk leżący o 5 km bardziej na północ. Miasto to, z którego prowadzi droga do Mohilewa, Propojiska i Rogoszewa, jest teraz okrajane przez wojska rosyjskie.

**SZTOKHOLM, 4.XII. (R)** — Ze źródeł szwedzkich donoszą, że sytuacja wojsk niemieckich pod Znamienką oraz na odcinku Homla jest oceniana w Berlinie jako specjalnie ciężka. Ze względu na burzę śnieżną użycie sił lotniczych jest niemożliwe dla obu stron.

Jedynie na odcinku Czernas Niemcy przeszli do kontrofensy rzucając wielkie siły oddziałów SS. Na innych odcinkach frontu przeważają ataki rosyjskie.

**MOSKWA, 4.XII. (R)** — Według doniesień specjalnego korespondenta brytyjskiego, Niemcy gromadzą obecnie nowe siły pancerne zamierzając podjąć nowy atak dla przełamania linii rosyjskich broniących Kijowa.

Toczące się od prawie trzech tygodni zacięte walki na tym odcinku osiągnęły szczyt naterania. Największy nacisk idzie od strony Korostenia, skąd Rosjanie wycofali się ostatnio na stanowiska położone bliżej Kijowa.

Niemcy mieli zgromadzić między Brusilowem i Korosteniem około 2000 czołgów. W najbliższym czasie oczekiwana jest wielka bitwa.

Oficerowie armii sowieckiej przybyli niedawno z Kijowa licząc się z nowym atakiem niemieckim na tym odcinku, jednak wyrażają przekonanie, że sytuacja na wysuniętych pozycjach sowieckich nie budzi obaw, natomiast pesymistycznie oceniana jest przez nich sytuacja pod Żytomierzem, gdzie Niemcy mogą liczyć na pewne rezultaty i powstrzymanie ofensywy rosyjskiej.

Wobec rozdzielenia od siebie środków i południowej armii niemieckiej, które komunikować się mogą ze sobą tylko drogami okrężnymi przez Polskę, jedynie obszar między Żytomierzem i Odessą stanowi dostateczną bazę dla ofensywy niemieckiej.

## Poglądy marsz. Smutsa

**LONDYN, 4.XII. (R)** — Premier Unii Południowo-Afrykańskiej Smuts wygłosił przed kilku dniami przemówienie w Imperialnym Towarzystwie Parlamentarnym. Przemówienie to ogłoszone dopiero onegdaj. Mówca zasugerował się, że przemawia imieniem własnym.

Smuts stanął na stanowisku, że system bezpieczeństwa powojennej Eu-

**CZUNG-KING 4.XII. (R)** — Ostatni komunikat chiński donosi o odzyskaniu przez Chińczyków miejscowości Linli na północ od Czungteh w środkowej Burmie. Po wyparciu Japończyków z północno-wschodnich przedmieść Czungteh do punktu położonego o 2 milie na północ od drogi wodzącej do Śródmieścia, Chińczyki skierowali swój atak na wschód. To-

czą się nadal zacięte walki. Pierścieni okrążający wojska nieprzyjacielskie za miastem zaciętnia się.

**CZUNG KING 4.XII. (R)** — Oddziały japońskie ponowily ciężki atak na wschodniej drodze do miasta Czungteh, jednakże odparci zostali przez obrońców chińskich, którzy dokonali kontrataku na drodze północnej. Artyleria japońska nieprzerwanie bombarduje Śródmieście, przy czym stwierdzono, że nieprzyjacieli czterokrotnie użył gazów trujących. Bombowce japońskie dokonują stałych nalotów na miasto.

Posiłki chińskie oczyściły okręg Tayuan posuwając się o siedem kilometrów na południowo-wschód od Czungteh.

## Działania na Pacyfiku

**MELBURN, 4.XII. (R)** — Główna Kwatery sprzymierzonych na Pacyfiku donosi, że bombowce alianckie trafiły dwa kontrolerów japońskie, statek cysterna i statek transportowy w pobliżu portu Kaviang na Nowej Irlandii. Statek transportowy o poj. 10 tys. ton przewoził żołnierzy japońskich.

Wojska amerykańskie przeprowadziły atak w nocy na przyczółek morsowy na plaży nad zatoką Cesarzowej Augusty w Bougainville miszcząc japońskie składy amunicyjne i zapora-trynia. W walkach tych zginęło 200 japończyków.

Samoloty typu „Liberator” zrzucały 111 ton bomb na japońskie magazyny w Wewak na Nowej Gwinei. Strącono przy tym 10 samolotów japońskich, które usiłowały przeskoczyć nalotowi.

## Nalot na Hong-Kong

**SAN FRANCISCO, 4.XII. (R)** — Radiostacja japońska donosi, że bombowce i myśliwce amerykańskie dokonały ubiegłej nocy ciężkiego nalotu na Hong-Kong. Równocześnie ponad 50 sprzymierzonych bombowców i myśliwców zaatakowało Raangoon.

## Bombardowanie Hercegowiny

**LONDYN 4.XII. (R)** — Budapesztańska radio donosi z Zagrzebia, że „nieprzyjacielskie samoloty atakowały jedno miasto i wieś w Hercegowinie”.

## „Pomóż swoim bliskim w Kraju i wyślij paczkę żywnościową”

## Bezskuteczne kontrataki niemieckie

**FOSSACEIA, 4.XII. (R)** VIII armia przeżyła jeden ze swoich najwspanialszych dni od chwili wyładowania we Włoszech, gdy udało się jej w ostatniej chwili atakiem piechoty i czołgów zapobiec próbie Niemców zablockowania wyrwy dokonanej w ich liniach obronnych. Walki te rozpoczęły się w pobliżu Santo Maria i zakończyły przebieciem się pierwszych czołgów brytyjskich w 6 godzin pożółto do wybrzeża Morza Adriatyckiego po zajęciu miejscowości Fossaceia. Następnie wojska brytyjskie zwróciły się na północ prowadząc posterki za Niemcami wzdłuż drogi do Rocca.

Równocześnie dokonano głębokiego wypadu od lewego skrzydła w kierunku miejscowości Anciano. Po drodze widać było folbrzmie zniszczenia dokonane przez potężny ogień artylerii brytyjskiej.

Zdaniem jednego z korespondentów brytyjskich, gdyby obecnie było lato, Niemcy nie byłoby w stanie już zatrzymać postępów VIII armii. Silniejszy jednakże wrogiem od Niemców okazała się teraz zima, w czasie której błoto, śnieg i deszcze oraz zniszczenia dróg i mostów prawdopodobnie nie pozwolą wojskom gen. Montgomery'ego wyzyskać w całej pełni wyrwy dokonanej w liniach nieprzyjacielskich.

**ALGER, 4.XII. (R)** — Przy udziale silnego ognia artylerii i moździerzy Niemcy przypuścili kontratak na pozycje amerykańskie w okolicach Ve-

nafró, gdzie Amerykanie trzymają w swych rękach szczyty wzgórz. Pozycje niemieckie oddalone są o zaledwie kilkadziesiąt metrów na górę Endre, która stanowi kluczową pozycję na tym odcinku frontu. Oddziały amerykańskie przy użyciu granatów i ciężkich moździerzy odparły ten kontratak zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty.

**ALGER 4.XII. (R)** — Oddziały VIII armii walczą na przedmieściach Caselli Frenanto i Casoli napotkały niemieckie oddziały straży tylnych, które otrzymały ciężką opóźnienia za wszelką cenę postępów wojsk gen. Montgomery'ego, aby umożliwić odwrót na północ oddziałów niemieckich, które stały dotąd na głównej linii obronnej. Linia ta miała być utrzymana przez całą zimę. Na całym odcinku nadbrzeżnym sięgającym na 25 km w głąb lądu VIII armia przedziera się naprzód przez pola minowe i dokonane przez nieprzyjaciela zniszczenia.

Zajęcie Casoli oznaczałoby posunięcie się naprzód o 5 km i zbliżenie do głównej drogi Pescara — Rzym. Niemcy, którzy w walkach tych zmuszeni zostali do pozostawienia znacznych ilości sprzętu i zapasów, ściągają popiesznie rezerwy z północnych Włoch. Kolumny transportowe nieprzyjaciela z posiłkami były silnie bombardowane przez lotnictwo alianckie. W jednym konwoju zniszczono 10 ciężarówek i uszkodzono wiele innych. Z powodu braku naturalnych punktów oporu w terenie, Niemcy

zmuszeni są pomimo swoich najwłaściwszych kontrataków do bezustannego cofania się.

**LONDYN, 4.XII. (R)** — Wojska gen. Montgomery'ego zajęły Castel Frenanto. Zaciekle kontrataki niemieckie zostały odparte. W armia posunęła się naprzód zajmując nowe pozycje. Niemcy ściągają popiesznie posiłki z półn. Włoch. Oblicza się, że dotychczas sprzedawano stamtąd 11 dywizji.

Lotnictwo brytyjskie dokonało bombardowania Bolzano.

Z północnych Włoch nadchodzą wiadomości o walkach partyzantów na tyłach wojsk niemieckich. Na czele ich stoją oficerowie brytyjscy i amerykańscy. M. in. Niemcy musieli stoczyć ciężką bitwę pod Sante Maradino ponosząc poważne straty. Na ulicach miast północno-włoskich krąży stale czołgi i samochody pancerne.

## Ewakuacja Rzymu

**SZTOKHOLM, 4.XII. (R)** — Z kół szwedzkich w Rzymie donoszą, że władze gestapo coraz to bardziej liczą się z szybkim opuszczeniem miasta. Wszyscy więźniowie z obozów koncentracyjnych, znajdujących się w okolicach Rzymu, ewakuowani zostali do północnych Włoch. W mieście przeprowadzono nowe aresztowania zakładników, aby przeskoczyć wyluchowi niepokojów i rewolucji w chwili zbliżenia się frontu do Rzymu.

## BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A. (BANK P. K. O.) 95 Allenby Road

Telefon 3694. (dom własny) P. O. B. 267.

PRZYJMUJE NA PRZECHOWANIE DEPOZYTÓW WARTOŚCIOWE.

PRZYJMUJE WKŁADY: a) na książeczki oszczędnościowe i rachunki czekowe własne b) na karty oszczęd. wojskowe c) na certyfikaty oszczędnościowe (National Savings Certificates)

Wymienia waluty obce. — Udziela pożyczek pod zastaw przedmiotów. — Wykonuje przekazy miejscowe i do Egiptu, Syrii, Iraku, Indii, Kenii, Ugandy, Południowej Afryki itd.

Zafatwia wszelkie czynności w zakresie bankowości wchodzące.

CAMP EQUIPMENT  
**STRAUSS**  
Poleca  
EKWIPUNEK OBOZOWY: SKŁADANE FOTELI ŁÓDKA POŁOWI, MATERACE, PODUSZKI SPIWORY, oraz wysoka REPERACJA.  
TEL - AVIV  
46 Allenby Rd. (rog. ul. Jona Hanavi)

KAWIARNIA I RESTAURACJA  
«NOGA» TEL-AVIV  
naprzeciw kina Mograbi  
CODZIENNE KONCERT  
od 11 rano do 13 i od 18,30 do 23 wiecz.  
pod batutą znanego mistrza  
**Sando Marco**  
OBIADY KOLACJE  
Miejsce spotkań przyjaciół i znajomych z Polski

„EGO” PACZKI DO ROSJI I DO INNYCH KRAJÓW  
ALIANCKICH oraz poszukiwanie ADRESÓW  
Tel-Aviv | Jerusalem | Haifa | Rechowot  
ul. Hess 1 | ul. Ben Jehuda 2. | ul. Hechaluc 59 | Keibel — księgarnia  
Druk. Anglo-Polskiej

William  
**COOKS**  
& Brother  
NAJLEPSZY  
BUCIK  
RĘCZNEJ  
ROBOTY  
TEL-AVIV, ACHAD HAAM 30

NAJTANJSZE ŻE-BŁO  
WALIZ I TOREBEK  
WIELKI WYBÓR  
IZYWA XANUCHI KALEZI, GRAZ  
KURWÓW SZAFOWYCH  
**E. WIŚLICKI**  
TEL-AVIV, SYRKIN 1  
Dobry ulicy Ben-Jehuda

To nie jest tylko pogłoska — ale prawda! — że korzystnie kupię zegarki — złote wyroby — falcuski — krzyżki — bransolety — pierścionki można TYLKO u zegarmistrza-jubiera

**P. KATZ**  
Tel-Aviv  
ul. Nachlat Beniamin 2  
Wiasny warsztat

JAK  
»Bracia Pakulscy» w Warszawie  
TAK  
„Lewiatan“ W TEL-AVIV  
Allenby 70 tel. 2105  
POLECA swój bogaty wybór  
Wina, wódki, likiery, konserwy, szynki, kiełbasy w doskonałym gatunku

**UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.**  
13, ROTHSCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162  
RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria, Port Said, Ismailia, Suez  
KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRYTYJSKICH

**IWANIR**, główni dostawcy eleganckiej bielizny dla Pań i Panów  
IWANIR — największe gatunki IWANIR — największy wybór IWANIR — najlepsza obsługa  
Ceny umiarkowane  
Specjalność: zamówienia na miarę  
**I WANIR** ■ Tel-Aviv  
Allenby Road 31. Tel. 2163.